

Na pełnych żaglach do przystani Triumfalne dni Pożyczki Narodowej

Dobijamy do brzegu!
Przed niecałym miesiącem idea Pożyczki Narodowej znalazła się na niepewnych fluktach życia i niewiadomo było jakie wchry, przyjazne czy nieprzyjazne zadną w jej żagle.

Niedługo to była cprawda nie pewność, gdyż natychmiast w pierwszym dniu po ogłoszeniu Dekretu p. Prezydenta dwa główne żywioły dźwignęły barki Pożyczki: świat pracy i kapitał oświadczyły gotowość jej pokrycia.

I odtąd barka płynęła pełnemi żaglami mieniącymi się w słońcu złote, jesieni polskiej, radując oczy polskie, a obcy przyświecając przy odczytywaniu prawdy o Rzeczypospolitej.

I wreszcie dobija barka do brzegu. A gdy to się dzieje, żagle jej nie zwisają, gdyż wciąż nowe podmuchy energii dopadają do nich i podrywają bieg nawy.

Więc śpieszą z subskrypcją ci, co nie złożyli w dniu pierwszym tego uczynić, i ci, co początkowo przeznaczywszy tę czy ową sumę — nawet wysoka, nawet ponad normę — śpieszą z nową „nadnormą”, gdyż ów zapal powstęchły, owa demonstracja żywołowa urzekła ich, porwała, podniecała do czynów „ponadmożność”!

Więc przemysł węglowy podnosi swój udział o 60 proc., przemysł maitowy — do 40, hutnictwo — o 25, drożdźownicy o 50, cukier... — jeszcze niewiadomo dokładnie.

Więc ziemianie białostocki wyłamują się z pod norm swoich obywatelskich „władz rolnych” i deklarują na Pożyczkę Narodową według wczajnych stawek od hektara, nie zaś od „dochodu”, (uchwytnego tylko w majątkach nieprowadzących ksiąg buchalteryjnych).

Przy dźwiękach podniosłego, braterskiego chóru dobija ta barka do brzegu!

Nie czuć ani znużenia, ani zmniejszenia tempa pracy komitetów. Dotąd działalność ich miała charakter bardziej znaczny dziś przekształca się na okres bardziej indywidualnej kontroli społecznej, lecz któż im odmówi gorliwości?

Ze świątyni wszystkich wyznań płyną słowa natchnionych kaznodziejów, wzywających rzesze wiernych do spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny. Katołicy, ewangelicy, cadycey żydowscey błogosławia służbę u Państwa.

Wielkie, ożywcze wichry pro-

wadzą nawę Narodową ku spokojnej przystani, nie bacząc na zgniełe podmuchy z jakże już melicznych, cuchnących podwórek partyjnych, któreby rade żagle poszarpać i podróży chwalebnej szkodzić.

Ale nie to! inne świadectwa pozostaną w historii tej akcji. Jak do p. Komisarza przyszedł wczoraj major inwalida bezrobotny i zadeklarował swoją pensję kawalera Virtuti Militari na Pożyczkę.

Czyż wobec tego czynu — nie pierwszego zresztą — nie nasuwały się same na usta p. ministrowi Starzyńskiemu słowa:
— Panie majorze, tych właśnie jak pan obywateli miał na myśli p. Stawek, mówiąc o przyszłych wyborcach do Senatu...

Wprawdzie w Tomaszowie Mazowieckim p. rejent Olszyński przyjął delegatów miejscowego Komitetu Obywatelskiego wykwintnymi słowami:

„Poszli won — ja mam moją władzę, ona mnie będzie kontrolowała”.

Ale to jest coś tak niebywalego i wyjątkowego, że aż p. Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej raport ten Komitetu na konferencji pokazuje, a agencje prasowe go rozsyłają prasie jako „cenne” „curiosum, barwną ciekawostkę aktualną...”

Lecz nie „to” w historii zostanie, lecz właśnie samo dobre i szlachetne.

Więc n. p. czyn p. dr. Popławskiego, znanego na emigracji petersburskiej Polaka — który, od 7 lat obłożnie chory i bez środków pieniężnych do utrzymania, żyjący z wyprzedzący substancji, na Pożyczkę składa cenne zabytki, wielkiej wartości artystycznej.

I nie „poszł won” p. rejenta czy innego trutnia, żerującego w ulu Ojczyzny, zostanie w pamięci Narodu, lecz czyn p. Wasserbergiera, który z tytułu swego udziału w Łuszczarni ryżu, zadeklarował najpierw (przed ustanowieniem jakichkolwiek norm) 250.000 zł., dowiedziawszy się o normach — 300.000 gdy na jego zakłady przypadło 267.000 a dziś jeszcze podnosi do 400.000 zł.

Ileż takich faktów możnaby cytować!
Blask tego czynu narodowego którym jest obecna Pożyczka rozchodzi się daleko po za granicę Polski.

Więc płyną do kraju — po przez konsulów polskich — z za granicy deklaracje. Wczoraj z Afryki, dziś od p. Crispiego (Po-

laka z urodzenia) z Triestu na 2.500 zł.

Bez końca, bez liku.
A wszystkie one stanowią świadectwo tej prawdziwej chwale triumfu Narodu.

Na każde żądanie w 10-ciu ratach

Na podstawie art. 13 i 14 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 5 września 1933 r. o wypuszczeniu Pożyczki wewnętrznej (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 503) Minister Skarbu zarządził, co następuje:

§ 5 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. o wypuszczeniu 6 proc. pożyczki wewnętrznej (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 507) uzupełnia się ust. 3 i 4 następującej treści:

„Po wpłaceniu 1/6 należności tytułem 1 raty, może być na żądanie subskrybenta, pozostała część należności rozłożona na 10 równych rat miesięcznych, płatnych najpóźniej 5 dnia każdego miesiąca. Subskrybentom, korzystającym z niniejszego przepisu, nie przysługuje

prawa do bonifikaty, o której mowa w ustępie poprzednim, zaś obligacje będą im wydane po uiszczeniu całej należności bez 1 kuponu, płatnego 1 lipca 1934 r. (M. 4).

Tryb postępowania, związany z rozłożeniem należności na 10 rat, ustalił Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej”.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.
Rozporządzenie powyższe dotyczy wszystkich subskrybentów, a nie tylko, jak to niektórzy błędnie sadzą, wyłącznie urzędników i in. subskrybentów z list zbiorowych.

Wszyscy, a więc i firmy i osoby prywatne, wszyscy subskrybenci cy mało i wiele mogą spłacać Pożyczkę Narodową przez 10 miesięcy, zamiast 6.

Pojutrze -- we czwartek 5 b. m. zamknięcie subskrypcji

Termin zamknięcia subskrypcji, ustalony pierwotnie na dzień 1 października 1933 r., skracają do dnia 5 października 1933 r. Do dnia 7 października 1933 r. subskrypcje przyjmować będą jedynie Kasy Urzędów Skarbowych od osób, pragnących nabyć obligacje 6 proc. Pożyczki Narodowej za należności od Skarbu Państwa, stosownie do obwieszczenia Ministra Skarbu z dnia 16 września 1933 r. (Monitor Polski z dnia 20 września 1933 r. Nr. 216).

(—) STEFAN STARZYŃSKI

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej.

Warszawa dnia 2 października 1933 r.

Proces Centrolewu poraz drugi w Sądzie Najwyższym

Rozpoczęty wczoraj w Sądzie Najwyższym proces przeciw byłym przywódcom Centrolewu, Hermanowi Liebermanowi, Wincentemu Witowskiemu i innym, toczył się przez cały dzień i zbiegł na referację z przebiegu uprzednich rozpraw, oraz na przemówieniach dwóch tylko obrońców, adw. Szurleja i Berensona.

Referat był bardzo szczegółowy, bowiem przedmiotem głównego zarzutu skargi kasacyjnej, jest kwestia przymusu, stosowanego przez organizację Centrolewu w stosunku do rządu. Sąd w uprzednich wyrokach przyjął, że Centrolew był spiskiem, mającym na celu obalenie rządu przemocy, obrona zaś dowodzi, że wniosek wysnuty przez sąd co do użycia już środków przemo-

cy i planów co do dalszego ich użycia był wydedukowany niesłusznie i nie oparty na ustaleniach faktycznych. Sędzia referent więc musiał przedstawić treść zeznań świadków zarówno oskarżenia, jak i obrony.

Wczorajsi mówcy, adw. Szurlej i Berenson mówili więc głównie o tych kwestjach, przedstawiając akcję prowadzoną przez Centrolew, jako akcję legalną utrzymaną w płaszczyźnie parlamentarnej i konstytucyjnej.

Sala Sądu Najwyższego nie znamięowała zainteresowania procesem. Z oskarżonych był obecny tylko Masek.

Dziś dalsze przemówienia obrońcy, mowa prokuratora Piernikarskiego oraz wyrok.

Kara głodowej śmierci za niepopelnione winy w Niemczech

ESSEN, 2.10. W Krefeld niewykryci sprawcy uszkodzili, t. zw. dąb Hitlera. Policja zarządziła wobec tego, że przez trzy

dni nie będą wydawane obłady więźniom politycznym pochodzącym z Krefeld

Dramaty rodzinne pod rządami Hitlera

SZTOKHOLM, 2.10. „Dagens Nyheter” donosi, iż pewien młody Niemiec, zbiegły ze Szwecji popełnił samobójstwo po otrzy-

maniu wiadomości, że ojciec jego został internowany w obozie koncentracyjnym z powodu ucieczki syna.

„Z powodu krwawego piątku” nowa fala rewolucji na Hawanie

HAVANA, 2.10. Dziś o godz. 6-ej między oficerami zabarykadowanymi w hotelu „Nacional” a żołnierzami pilnującymi hotelu rozpoczęły się gwałtowne walki. Do walk doszło również w innych częściach miasta. Przywódcy komunistyczni i agitatorzy wy-

wołali w dniu wczorajszym zamieszki i ogłosili strajk protestacyjny „z powodu krwawego piątku”.

W czasie walk koło hotelu „Nacional” zabitych zostało 3 oficerów i 5 żołnierzy.

Wręczenie pucharu Bennetta polskim zwycięzcom

NOWY JORK, 2.10. Na terenie wystawy chicagowskiej odbyła się imponująca uroczystość wręczenia pucharu Gordon Bennetta zwycięz-

com w zawodach kpt. Flynnowi i por. Burzyńskiemu. Uroczystości tej przewodowały sielskie tłumy,

Wydani dziennikarze niemieccy



Wydani z granic Z. S. R. R. korespondenci pism niemieckich podczas przechadzki na dworcu Głównym w Warszawie (od lewej) red. Just (Kölnische Ztg.), Stein, warsz. koresp. Vossische Ztg. i Gorb'ing (Berliner Tageblatt).

Paul Boncour w Polsce

z zapowiedzią rewizyty w Warszawie

GENEWA, 2.10.33. Naczelny dyrektor agencji „Iskra” p. Mieczysław Ścieżyński odbył rozmowę z ministrem spraw zagranicznych Francji p. Paul Boncour'em.

— Jest mi szczególnie przyjemnie — oświadczył min. Paul Boncour — że prawie natychmiast po wzięciu polskiego ministra spraw zagranicznych w Paryżu, może znów rozmawiać z przedstawicielem agencji „Iskra”. Zdaje mi się, że wasza opinia publiczna oceniła konsekwencje tej podróży. Jestem z tego bardzo zadowolony”.

— Panie ministrze, polska prasa i opinia publiczna dąży do rzeczywistego wyrażenia swemu zadowoleniu widząc, że — nanowo stwierdzono — wzięły przyjaźni i między naszymi dwoma krajami.

— To, co pan właśnie powiada, jest mi tem miłsze, że naprawdę byłem uszczęśliwiony, mogąc nawiazać ponownie z waszym ministrem spraw zagranicznych te wzięty osobiste, które datują się z czasów mej podróży do Polski w 1926 roku.

Podkreśliwszy następnie, że nie ma żadnych nieporozumień między Polską a Francją Paul Boncour na

zapytanie, czy nie przybędzie poraz drugi do Polski, odpowiedział:

— Jest to perspektywa, która mi się bardzo uśmiecha, zrealizowanie jej pozwoliłoby mi na obserwację ewolucji, jaka waz kraj przeżył od 1926 roku. Mógłbym też rozmawiać z waszymi politykami o sprawach wspólnych obu naszym krajom, oraz o zagadnieniach ogólnie - europejskich. Tak madra polityka, która prowadziła — ta polityka która polepszyła kolejno wasze stosunki z Niemcami, Gdaniskiem i Z. S. R. R. — jest śledzona we Francji z największym zainteresowaniem. Łączność jej z polityką Francji powinna być zabezpieczona przez osobista wymiana zdań i to możliwie często między odpowiedzialnymi kierownikami polityki zagranicznej obu krajów. Niestety, kiedyż ta podróż będzie możliwa? Genewa nas tu trzyma bez przerwy, nie licząc moich zobowiązań i zajęć partyjskich oraz życia parlamentarnego, w którym biore czynny udział. Uśmiecha mi się jednak bardzo mocno pewnego dnia oddać memu koledze i przyjacielowi Beckowi wizyte, która mi złożył.

Nagle omdlenie sędz'ego

podczas rozprawy w Sądzie Najwyższym

Wczoraj rano w wydziale cywilnym Sądzie Najwyższym (pl. Krasińskich 5) toczyła się rozprawa apelacyjna. W pewnym momencie przewodniczący rozprawie sędzia Sąd Najwyższego Bronisław Krzyżanowski (Filtrowa 30) zemdlał. Rozprawę przerwano i sędziego w stanie ciężkim przewieziono ka-

reika Pogotowia do szpitala Dz. Jezus, gdzie lekarze odczyli chorą baczną omeika. Przewidywany za stabilizacją narazie nie ustalono. Przy lozu chorowego czuwa jego małżonka. Jak się dowiadujemy stan sędziego Krzyżanowskiego jest groźny

Napad na listonosza

4 osoby ofiarami bandyty

KRAKÓW, 2. 10. — Tel. wł. — Dziś w godzinach porannych mieszkańcy Krakowa zostali zaalarmowani ruchem tym napadem bandyckim. Jakiś inny w mieszkaniu staruszków Süskindów zamieszkałych w domu nr. 11 przy ul. Pańskiej.

Do Süskindów przybył dziś rano listonosz pieniężny, przynosząc przekaz na 10 złotych. Podczas wypłacania przekazu w niustalonych narazie okolicznościach rozległy się strzały rewolwerowe. Pierwszy padł trafiony śmiertelnie listonosz 30-letni Walenty Przebinda. Złoczyńca strzelał dalej do Süskindów i ich córki, a gdy wszyscy padli na ziemię, porwał torbę listonosza i zbiegł.

Gdy zaalarmowani strażami mieszkający domu wpadli do mieszkania Süskindów, zostali straszny widok. Czworo ludzi leżało na podłodze w kałuży krwi. Zaalarmowano policję i Pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził, że listonosz nie żyje. Również strzały, którym trafieni zostali 80-letni Mieczysław Süsking i 70-letnia Helena Süskindowa, były śmiertelne. Córka ich Helena ciężko ranna kuła rewolwerową w głowę dawała jeszcze oznaki życia. Przewieziono ją do szpitala Francis-

zkiej. Jest ona ciężko ranna i w szpitalu kłopotliwie przeżywa. Władze czekają na doprowadzenie do przystojności, aby móc ją przesłuchać, ona bowiem jedyna może dać jakieś wskazówki co do osoby zbrodniarza.

Powze dane co do bandyty podał sąsiedzi Süskindów Oto w piatek zjawili się u nich jakś czlowiek który wynajął u Süskindów pokój. Według umowy miał się wprowadzić do mieszkania w dniu dzisiejszym.

Zdaje się, że nie ulega wątpliwości, że sublokator ten jest sprawcą zbrodni. Tego rodzaju trick bandycki notowany jest już w kronikach policyjnych. Zbrodniarz zapewne sam do siebie nadał 10 złotych aby przy okazji odbierania pieniędzy, obrabować listonosza. Widocznie chce się pozbyć niewygodnych świadków, zamordował także Süskindów

Listonosz posiadał w torbie około 18.000 zł., które padły łupem bandyty. Ulica Pańska należy do okręgu listonosza Hartmana, któremu w dniu wczorajszym przydzielono do pomocy listonosza Przebindę. Hartman miał przy sobie 50.000 zł. i podzielił swój obciążony z zamordowanym listonoszem

Banda Bachracha



Wczoraj rozpoczął się w Warszawie proces osławionej bandy przemysłowej W. Bachracha. Na zdjęciu oskarżeni w drodze do sądu oraz: Józef Sal (x), Nuta Palmerach (w koło na dole) i Daniel Wisł. Bachrach (drugie koło).

Mała Ententa zagrożona

przez naddunajski plan Mussoliniego

GENEWA, 2.10. — Sensacją dnia jest fakt, że mimo zapowiedzi doręczenia memorandum włoskiego w sprawach naddunajskich delegatom Francji, Anglii, Niemiec, Polski, Jugosławii, Rumunii, Czechosłowacji, Węgier, Austrii i Bułgarii memorandum to zostało wręczone dotychczas tylko Francji, Anglii, Niemcom, Polsce, Węgrom i Austrii.

W kołach delegacji Małej Ententy fakt ten jest żywo komentowany, przyczem wykazuje, że plan włoski widocznie zwraca się przeciw interesom państw, zgrupowanych w Małej Entencie.

Delegacja polski zajmuje się obecnie, przestudiowaniem memorandum włoskiego z punktu widzenia polskich interesów gospodarczych.

PARYŻ, 2.10. — Memorandum włoskie o odbudowie gospodarczej Europy Środkowej żywo zajmuje prasę paryską.

Według „Petit Parisien”, środki zaproponowane przez Włochy, są odpowiednio do skutecznego wprowadzenia w życie zaleceń konferencji w Stresie.

Ministrowie Małej Ententy przebiegają sa zwołowaniu nowej kon-

ferencji na ten temat, albo badaniu jego w czasie obecnej sesji generalnej, która i tak jest dość przeciążona różnymi sprawami.

Według „Le Journal”, złożenie memorandum włoskiego, które się zbliżyło do przybycia do Genuwy ministrów Małej Ententy, byłoby bardzo szczęśliwym wydarzeniem, gdyby plan włoski odpowiadał planowi Małej Ententy, lecz memorandum włoskie, organizujące dwustronne porozumienia gospodarcze, zwraca poprostu do porównania państw Małej Ententy.

Zdaniem Pertinaxa, projekt Mussoliniego jest wrogią odpowiedzią na konferencję w Sinaja. Pertinax przypomina szereg wydarzeń w ciągu ostatniego roku, które stanowią tylko poszczególne etapy walki Włoch z Małą Ententą.

Walka ta zaczęła się od interwencji Mussoliniego pod burzonymi weneckimi w Troguir w Jugosławii, na co Mała Ententa odpowiedziała federacją dyplomatyczną z 16 lutego r. b.

W miesiąc później Rzym lansuje pierwszy projekt paktu czterech. Mała Ententa na konferencji w Sinaja postanawia, że na konferen-

cjach międzynarodowych będzie odwołana reprezentowana tylko przez jedną delegację. Mussolini reaguje na to obecnym projektem.

O tem, że projekt włoski wymierzony jest przeciwko Małej Entencie świadczy, zdaniem Pertinaxa fakt, że reprezentanci Małej Ententy jeszcze do godziny 7 wieczor-

em w sobotę nie byli poinformowani o projekcie, co jest tem charakterystycznym, że w tym samym czasie treść projektu zakomunikowano Polsce.

Pertinax podkreśla wreszcie, że koncepcje ekonomiczne Mussoliniego mają na względzie niemal wyłącznie cele polityczne.

Więzienie na okręcie

Nowy pomysł hitlerowski

Władze hitlerowskie w Bremie ogłosiły o rozwiązaniu jednego z najołdrniejszych obózów koncentracyjnych w Missler pod Bremą. Internowanymi przeniesiono z tego obozu na jeden z okrętów, skąd przywozi ich się codziennie na roboty przemyślne.

trzymani w mieście za propagandę przeciw państwu, będą zamknięci na statku. Zupełnie izolowani od świata zewnętrznego będą mieli doświadczenie do rozmyślań nad swymi zbrodniami.

Nowy wynalazek hitlerowców bremeńskich zyskał uznanie w Berlinie.

W przyszłości — pisał prezydent policji bremeńskiej — wszyscy za-

Pamięci ofiarom sterowca „R. 101”

Odświeżenie pomnika — manifestacją francusko-angielską

PARYŻ, 2.10. Wczoraj odbyło się w Allone pod Beauvais uroczyste odświeżenie pomnika ofiar katastrofy sterowca „R. 101”.

Na uroczystości te przybył sterowcem z Londynu premier Mac Donald z ministrem lotnictwa lordem Londonderry. Ze strony francuskiej wzięli udział premier Daladier, minister lotnictwa Cot i minister Laurent Eynac. Obecny był również ambasador brytyjski w Paryżu lord Tyrell.

Premier Daladier wygłosił w czasie tej uroczystości przemówienie, w którym przypomniał tragedię sterowca „R. 101”, podkreślając, iż Francja wzięła żywy udział w żałobie, ponieważ nie posiada ona obok niej, która pozwała pozostać nieczłuyim na cierpienia ludzkie.

— Cała nasza historia — mówił premier — i cała nasza cywilizacja utwierdzają w każdym Francuzie idee, że człowiek nie jest nigdy obcy człowiekowi. Czyż trzeba przypominać, iż nie mogliśmy zapomnieć, że nasze dwa kraje dzieliły cierpienia, żalobę i łzy, a także szlachetne nadzieje. Ta ciężka próba dała nam naukę i przykład, świadczą o tem, że prawdziwe mięstwo jest spokojnie i pokojowo, że przeciwstawia się ono niebezpie-

czeństwu nie zagrażając nikomu. Oto dlaczego chcieliśmy, aby pamięć sterowca „R. 101” znalazła swój wyraz w tym pomniku. Oba nasze narody gotowe są zrozumieć wartość tego przykładu, gdyż odpowiada on przekonaniom, jakie nas ożywiają.

Czyż przyjaźń francusko-brytyjska — zakończył premier — nie jest oparta na wspólnej woli zachowania w pamięci swego oblicza pokojowego i na wierze w ten sam ideał wolności i godności ludzkiej.

Po przemówieniu Daladiera zabrał głos Mac Donald, dziękując rządowi i narodowi francuskiemu za ich gorące uczucia. Wspomniawszy o ofiarach katastrofy, premier brytyjski oświadczył, iż stało się bardzo dobrze, że Francja i Wielka Brytania razem wzięły ten pomnik. Ponieważ dzieje obu narodów prześwietlone są pamięcią pionierów, w przyszłości pragniemy być jedynie pionierami. Zebrań takie, jak dzisiejsze, ma o wiele większy wpływ na przyjaźń dwóch narodów, niż wszystkie dokumenty pisane.

Po tych przemówieniach odbyła się defilada wojsk. Samolot francuskiego towarzystwa lotniczego zrzucił na pomnik wiązanek kwiatów. W czasie uroczystości nad-

głowami zebranych krażyło 10 angielskich samolotów myśliwskich i 18 francuskich.

W dalszym ciągu uroczystości odbyło się śniadanie w ścisłym gronie. Przy stole premier Daladier siedział między lordem Tyrellem i premierem Mac Donaldem, z którym odbył bardzo przyjazną rozmowę. W zakończeniu śniadania wznowiono dwa toasty: na cześć prezydenta republiki francuskiej i króla angielskiego.

Po uroczystościach Mac Donald oświadczył przedstawicielom prasy, iż rozmowy jego nie miały zupełnie charakteru politycznego. Dla ministrów francuskich i dla niego samego — powiedział premier — dzień ten był bardzo wzruszający.

O godz. 14.53 Mac Donald odleciał do Anglii, a Daladier i Eynac odjechali koleją do Paryża. Minister Cot udał się drogą powietrzną.

Nowe fakty w sprawie podpalenia Reichstagu

PARYŻ, 2.10. — Międzynarodowa komisja śledcza w sprawie podpalenia Reichstagu na zebrań, odbytem dziś rano w Paryżu pod przewodnictwem adwokata de Moro-Giafari w obecności delegatów z Francji, Szwecji, Belgii i Stanów Zjednoczonych wysłuchała sprawozdania z procesu lipskiego, które jej przedstawił p. Hays.

Komisja postanowiła odbyć w dniu 4 b. m. posiedzenie publiczne, na którym zostanie odczytany raport deputowanego Bergery o nowych faktach, jakie się ujawniły pod czas przeprowadzenia rozprawy w Londynie.

Na posiedzeniu tem zostaną również przesłuchani nowi świadkowie.

17 ton bomb

w samolotach niemieckich „Do X”

PARYŻ, 2.10. „Petit Journal” zamieszcza artykuł pułkownika Magne na temat zbrodni powietrznych Niemiec.

W r. 1928 — pisze Magne — Niemcy posiadali oficjalnie 480 samolotów, w r. 1931 już 1.100, podczas gdy do celów komunikacji powietrznej potrzeba im zaledwie 180 aparatów. Z tych 1.100 aparatów 500 można użyć w razie potrzeby jako samoloty wojskowe, a 150 nadaje się do bombardowania.

Wielkie firmy niemieckie jak Dornier, Junkers, Rohrgach i Heinkel pozakładają fabryki zagranicą, gdzie produkują to co zabronione jest w Niemczech. Wytworzą one aparaty wojenne dla obcych państw. Te same aparaty wytwarzają się w Niemczech jako samoloty cywilne.

Filia Junkersa w Szwecji sprzedaje samoloty do bombardowania, które w nielam nie różnią się od g-24 niemieckiego, używanego w lotnictwie cywilnym. Fabryki znajdujące się po obu stronach jeziora Konstanczkiego wyrabiają po stronie niemieckiej hydroplany cywilne, a po stronie szwajcarskiej wojskowe, wśród których na-

czajną uwagę zasługuje do-X, mogący zabrać 17 ton materiału wybuchowego.

Wraz z produkcją aparatów zajmują się Niemcy szkoleniem pilotów. Przed doświadczeniem Hitlera do władzy Niemcy szkolili 400 pilotów rocznie. Reichwehra ma zezwolenie na posiadanie 36 pilotów, a policja 60, niema jednak żadnej kontroli i jest rzeczą znaną, że np. do r. 1931 oficjeralnie i podoficerowie niemieccy odbywali staże w armii sowieckiej. Dowodem tego jest choćby śmierć por. Amliera w Rosji w r. 1930. W chwili obecnej istnieje w Niemczech 17 szkół pilotów, które pozostają pod kierownictwem von Schleicha, znanego asa lotnictwa z czasów wojny. Ostatnio Niemcy oświadczyły publicznie przez usta delegata ministerstwa lotnictwa na meetingu w Flensburgu, że będą powiększały flotę powietrzną, nie pytając się o pozwolenie.

„Petit Journal” — kończy artykuł ostrzeżeniem, że jeśli Francja zgodziłaby się obecnie w Genewie na redukcję aparatów do bombardowania, to niebezpieczeństwo lotnicze ze strony Niemiec stanie się niezwykle groźne.

Wrogi stosunek Sowietów do Niemców

PARYŻ, 2.10. — W dzisiejszym numerze „Agence Economique et Financiere” ukazał się artykuł Herriota o Rosji Sowieckiej.

Autor artykułu stwierdza przedewszystkiem w wyniku swej podróży po Ukrainie, że niema tam wcale głodu, o czem donoszą. Uderza tam przedewszystkiem —

zdaniem Herriota — kampania hitlerowska, będąca wyrazem „Drang nach Osten”. Kampania ta wywołuje w Sowietach uczucie gniewu przeciwko Niemcom. Ten wrogi stosunek jest jednym z istotnych czynników polityki międzynarodowej doby obecnej.

Deficyt w Lidze Narodów

Członkowie wpłacili zaledwie 43 proc.

RZYM, 2.10. Prasa włoska podaje cyfry, dotyczące budżetu Ligi Narodów, wskazując, że w dniu 31 sierpnia wkłady członków Ligi Narodów osiągnęły zaledwie 43 procent preliminarz-

nych sum, t. zn. 14.459.157 fr. szw. Rok ubiegły zamknęto deficytem, wynoszącym 23.958.253 fr. szw., stanowiących zaledwie 43 procent preliminarz-

Barbusse aresztowany przez władze amerykańskie

LONDYN, 2.10. — Z Nowego Jorku donoszą, że znany pisarz francuski Henri Barbusse został w chwili opuszczenia pokładu parowca „Berengaria” aresztowany przez emigracyjne władze amerykańskie i internowany na Ellis Island. Barbusse zaprotestował przeciw-

ko zarzutom, jakoby przyjazd jego do Ameryki pozostawał w związku z zamiarem uprawiania propagandy komunistycznej.

Decyzja w sprawie udzielenia prawa pobytu pisarzowi francuskiemu będzie powzięta w najbliższym czasie przez władze centralne.

Tragiczny powrót 3-ich pasażerów samolotu zabitych

LONDYN, 2.10. — Samolot prywatny, pracujący z Beauvais z uroczystości odświeżenia pomnika ofiar katastrofy sterowca „R. 101”, spadł w hrabstwie Kent.

Trzy osoby, w tej liczbie prezes brytyjskiego tow. żeglugi powietrznej Mac Gilchrist, poniosły śmierć.

Systematyczne loty projektu Rosja do stratosfery

MOSKWA, 2.10. — Sześć lotnicstwa sowieckiego oświadczył przedstawicielowi Tassa, iż dzięki pierwszorzędnej konstrukcji stratosfatu i wysokości gatunkowi materiałów, z jakich został sporządzony, pierwszy lot do stratosfery uwieńczył został powodzeniem. Doświadczenie, nabyte podczas pierwszego lotu pozwolił zorgani-

zować systematyczne loty do stratosfery, a materiał naukowy, osiągnięty podczas lotu, posłuży do rozwiązania zagadnień komunikacji stratosferycznej.

MOSKWA, 2.10. — Załoga stratosfatu złożyła raport Stalinowi z pomyslnego przebiegu lotu do stratosfery.

Zginęło 50.000 osób wskutek epidemii malarji

NANKIN, 2.10. — W okręgu Ping-Kiang, w prowincji Honan, wskutek panującej tam epidemii malarji, zginęło przeszło 50.000 osób.

Grzebanie zwłok natrafia na wielkie trudności, ponieważ nie można znaleźć ludzi, którzyby się tego podjęli.

Władze miejscowe i misjonarze czynią wszystko możliwe, aby zapobiec szerzeniu się epidemii.

Bójka w kawiarni między Żydami a młodymi Francuzami

PARYŻ, 2.10. W jednej z kawiarni na Montparnasse doszło do bójki pomiędzy kilkunastu emigrantami żydowskimi z Niemiec a grupą francuskich młodzieży prawicowej. Złożoną prze-

wiązła się bójka, w czasie której właściciel kawiarni został ranny krzesłem w głowę. Dopiero policja położyła kres walce.

Młodzież francuska poznawszy wśród siedzących w kawiarni Żydów, sprzedawcę dzienników hitlerowskich, obrzuciła go obelżywymi wyrazami. Wy-

Państwo Lindbergh w Oslo

OSLO, 2.10. — Przybył tu płk. Lindbergh z żoną.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA z dnia 2-go października
DEWIZY: Belgja 124,60, Odańsk 173,60, Holandia 360,00—360,10, Londyn 27,65, Paryż 34,95, Szwajcaria 173,05, Włochy 46,98.
PAPIERY PROCENTOWE: 3 proc. p.o.z. budowlana 38,00, 7 proc. p.o.z. stałobieżna 50,25, odcinki po 500 dol. 50,50 — 50,75, 4 proc. państw. p.o.z. premijowa dolarowa 48,00 — 47,80 — 48,00, 5 proc. konwersyjna 51,50, 6 proc. p.o.z. dolarowa 57,50 — 57,00, 8 proc. L. Z. Banku gisp. kraj. i 8 proc. obligacje Banku gisp. kraj. 94,00, 7 proc. L. Z. Banku gisp. kraj. 7 proc. oblig. Banku gisp. kraj. 83,25, 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94,00, 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83,25, 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 43,75, 5 proc. L. Z. m. Warszawy 57,13 — 57,38, 8 proc. L. Z. m. Warszawy 42,75 — 43,00.
AKCJE: Bank Polski 79,00 — 78,75.
GIEŁDA ZBOŻOWA Na dzisiejszym zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósł 2.788, w tem żyta 1360. Notowano za 100 kg. parytet wagon - Warszawa w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto jednolite 14,20 — 14,75, pszenica jednolita 21 — 21,50, pszenka zbierana 20 — 21, owsies jednolity 15 — 15,50, zbierany 14,50 — 15, łezmień browarny 15,50 — 16, kasza 14,75 — 15,25, groch polny w workiem 21 — 23, groch „Victoria” 25 — 28, rzepak zimowy 37 — 39, rzepak zimowy 37 — 39, rzepak letni 38 — 40, mak niebieski 50 — 60, mąka pszenna gat. I-szy luksusowy 38 — 43, mąka pszenka gat. I-szy 65 proc. — 35 — 38, mąka pszenka gat. 2-ci 32 — 35, gat. 3-ci „Pośrednia” 18 — 23, mąka żytnia pyłkowa 24 — 26, żytnia sítkowa i razowa 18 — 20, otręby pszenne szale 9 — 10, otręby średnie 8,50 — 9, otręby żytnie 8 — 8,50, kuchenki Inlane 16 — 15,50, rzepakowy 13,25 — 13,75, słonecznikowy 16,50 — 17.

K. Witkowiński 104)

Czy żona?

Coraz silniej grało zimowe słońce, dni były coraz dłuższe i śnieg, leżący stertami na ulicach, topniał pod wpływem coraz cieplejszych promieni słońca. Niebo nocami wygaszało, zimne i dające, zwiastowało przyście wiosny. Kończył się już luty i choć powietrze było jeszcze mroźne, to jednak czuć już było pierwsze powiewy, zbliżające się wiosny.

Joanna Domowa otworzyła kalendarzyk i przebiegając kartki, zamysliła się boleśnie. Jakże lubiła te porę roku, jakże chciała wdechala mroźne słoneczne powietrze lutowe i pierwsze podmuchy wiosny. W Moranach odbywała sama długie piesze spacerki. Cieszyła się wstawałą dniem, coraz krótszo wieczory, śnieg topniejący pod wpływem promieni słonecznych i to rozkoszne oczekiwanie wiosny, która tak długo daje na siebie czekać, aż wreszcie przybywa. Joanna pamiętała te dni przedwiośnia, spędzone w Paryżu i na samo wspomnienie żył napływały jej do oczu. Jakże lubiła chodzić po ulicach Paryża, w słoneczny dzień przedwiosenny, kiedy na rogach ulic sprzedawali mimosy, fiołki! Jakże — wszystko wydawało się jej wtedy wesołe, rozkoszne, jaka bardzo czuła się wówczas szczęśliwa. Czuje jeszcze zapach mimosy, zawiniętej w szeszeszający papier, czuje zapach małego bukietka fiołków, włożonego do klapy płaszcza, — jego płaszcza. Widzi piękne, uśmiechnięte kobiety w nowych wiosennych kostiumach, spieszące do maga-

zynów i sklepów. Suche chodniki, podczas, kiedy tam, na północy, mroź jeszcze trzymał ostry i często opadający śnieg, pomieszany z deszczem. Z jakim współczuciem myślała wówczas o tych, którzy marli w Polsce. A dziś? Dziś odbywa codziennie krótki kwadransowy spacer po wieziennym ogródku. Zawinięta w zimowy płaszcz z futrzanym kołnierzem, biała, wyczerpana, kręci się w kółko, starając nabrać w płuca jaknajwięcej mroźnego powietrza. Potem wraca na przycz, przykrywa się kocem i tak trwa długo, o niczem nie myśląc.

Przewróciła znowu parę kartek kalendarza. Więc pewnie w marcu będzie sprawa. Starata się o niej wozdnie nie myśleć. Zdawało jej się, że nie dożyje chyba tego dnia, kiedy będzie musiała wyjść na salę sądową, i wobec tłumów, ludzi, patrzących na nią z ciekawością i niezdrzymym sadyzmem wysłuchiwać mowy prokuratora, oskarżającego ją o morderstwo z premedytacją. Nie, tego nie przeżyje. To niemożliwe. Ale raz przecież nie udało się jej umrzeć. Może i teraz los żada, aby żyła i cierpiała najokropniejsze katuse.

Usłyszała zgrzyt otwieranych drzwi. Do celi weszła dozorczyńca. — Czy pani śpi? Joanna usiadła szybko na przycy. — Nie, nie śpię. Tak sobie tylko leżałam. — Musi się pani ubrać i pójść ze mną. Adwokat przyszedł na widzenie. Joanna zerwała się i szybko narzuciła na siebie płaszcz. Przyglądała włosy i, nie spojrzawszy w lusterko, poszła szybkim krokiem za dozorczyńca. Adwokat Zaleski nie był jej specjalnie sympatyczny. Ceniła go jako świętego obroncę, wiedziała, że dołoży wszelkich starań, aby wyratować ją, ale jako człowiek nie budził w niej bezwzględne-

go zaufania. Jego drobna, ruchliwa postać, ironiczne spojrzenie, przenikliwy wzrok — wszystko to drażniło ją jakoś dziwnie i niepokojko. Zdawało jej się zawsze, że patrzy na nią z niewypowiedzianą ironią, że w gruncie rzeczy kpi sobie trochę z niej, że uważa ją za jakąś niespełna rozum osobę, która nie wiadomo dlaczego, upiera się wciąż przy jednym, chociaż wie, że to jej właśnie przyniesie zgubę.

Teraz, idąc za dozorczyńca, pobrzekująca klucznymi, myślała ze zmęczeniem i smutkiem o tem, że znowu zobaczy tego małego, ruchliwego człowieka, który podjął się bronić jej honoru i wolności, że znowu zasygnę ją gradem pytań, że znowu będzie z niej wyciągał prawdę, tak, jak tyłu innych, tak, jak tamten...

Gdy weszła do pokoju widzeń, adwokat wstał z krzesła i złożył jej niski ukłon. Jego, tak zwykle ironiczne oczy, patrzyły na nią z wyrazem głębokiego współczucia.

— Jakże się pani miewa? — spytał serdecznie, wskazując ręką krzesło.

Uśmiechnęła się do niego blade i odpowiedziała cichutko: — No, tak, jak pani mecenas widzi... — No, wygląda pani nieświetnie. A teraz trzeba nagwałt zbierać siły, bo zbliża się termin sprawy. Siły trzeba będzie mieć wiele. Wstąpiła ciężko, ale jednocześnie pomyślała, że ten Zaleski zmienił się jakgdyby trochę, zrobił się bardziej ludzki. Sprawiała jej zawsze wielką przyjemność i ulgę w cierpieniach serdeczność ludzi i ich troskliwość. To też teraz, parę serdeczniejszych słów przywróciło jej chwilowo spokój.

— Czy obiecuje mi pani, że będzie się pani starała być spokojna i, że zrobi pani wszystko, co będzie w pani mocy, aby wszystko poszło jaknajlepiej?

— Ależ, panie mecenasie, czy to odemnie zależy? — Tak, od pani — powiedział poważnie Zaleski. — Od pani spokoju, opanowania i dobrej woli. Wiele też zależy od naszej ostatniej rozmowy. Od tej naszej rozmowy.

Joanna nerwowo spłatała palce na kolanach. — Pragnąłbym — ciągnął dalej adwokat — aby pani odrzuciła ten dziwny upór, jakim pani dotychczas tak wiele utrudniała mnie i moim kolegom. Pragnąłbym, aby pani szczerze i otwarcie opowiedziała mi wszystko, udowodniła mi swoją niewinność, tak szczerze, jakgdyby pani zeznawała na świętej spowiedzi, jakgdyby pani rozmawiała z samą sobą. Wtedy ułatwi mi pani moje zadanie. Mogę pani bronić szczerze i gorąco tylko wtedy, kiedy będę wiedział w s z y s t k o, tak, jak było w istocie. Czy rozumie mnie pani?

Długa chwila milczenia. — Rozumiem — odpowiedziała cichutko Joanna, siedząc ze spuszczoną głową i rękoma splecionymi na kolanach.

— Rozumiem i wczuwam się świetnie w to, że trudno pani mówić o prywatnych intymnych przeżyciach i o uczuciach. Ale przecież na sali sądowej będzie się o tem wszystkim mówiło publicznie, w obecności tłumów, więc teraz, kiedy jesteśmy tylko we dwoje, łatwiej pani przyjdzie mówić o sobie. Prawda?

„Jak miłe do mnie mówi”, pomyślała Joanna, „Zupełnie jak do dziecka”. (d. c. n.)

Sprawa Mrg. Margery Crandon

Jak wykryto oszustwo — najgłośniejszego medjum świata?

Margery Crandon, żona chirurga z Bostonu, wystąpiła poraz pierwszy na arenie publicznej w r. 1923. Ale już przedtem uchodziła w kołach „Boston Society for Psychic Research” — bostońskiego Towarzystwa dla badań psychologicznych — za medjum wyjątkowo utalentowane. Jej fenomeny medjumistyczne, wielostronne i niezwykle silnie wyrażone budziły powszechny podziw.

Stawa jej ugruntowała się, odkąd rzuciła się na badanie przez specjalną komisję naukową, złożoną z kilku docentów uniwersytetu. Orzeczenie wypadło pomyślnie, jakkolwiek już wtedy zauważono pewne niedociągnięcia. W międzyczasie ukazało się szereg publikacji na temat doświadczeń z Margery Crandon, wszystkie uderzające w ton entuzjastyczny. W ciągu kilku lat wypisało o Margery Crandon 2639 stron druku, w samych tylko czasopiśmie naukowych, nie licząc licznych artykułów w prasie codziennej.

Lecz oto w pełni rozgłosu wybuchł skandal. Dr. Walter Franklin Prince, znany badacz na polu parapsychologii, który swego czasu napisał kilka znakomitych artykułów o polskim Guziku wytoczył niedawno na łamach pisma „Scientific American”, a przedtem jeszcze w „Bulletin XVIII” Towarzystwa bostońskiego wysoce kompetentnie Margery Crandon oskarżenie. Oskarżenie poparte licznymi fotografiami i dokumentami.

Sprawa przedstawia się mniej więcej w ten sposób: Margery Crandon co pewien czas ośmielała swych zwolenników nowymi, niespotykanymi dotąd fenomenami parapsychologicznymi. W ten sposób zaprodukiwała w ciągu kilku lat szereg nowości, jak np. bezpośredni „głos ducha”, nowe telekinetyczne ruchy, niezwykle sposoby materializacji i t. p. Ostatnim wynalazkiem jej były daktylograficzne odbicia palców ducha w wosku. Duchem tym miał być jej brat Walter, nieżyjący już od kilkunastu lat.

Nie można było sprawdzić wiarygodności pochodzenia odcisków palców, produkowanych na każdym seansie przez Margery Crandon, gdyż Walter nie był już oddawna. W każdym razie badanie daktyloskopowe wykazy-

wało, że różniła się one zasadniczo od odcisków samego medjum. Gdyby nawet w jakiś niewytłumaczony sposób mogła uwolnić rękę, to i tak na nicby się to nie zdało.

Ta ostatnia, najbardziej zadziwiająca sztuka Margery Crandon, doprowadziła jednak wkrótce do kompromitacji cudownego medjum. Oto jeden z najbardziej krytycznych uczestników seansów z Margery Crandon, P. Dudley postanowił wspólnie z dr. Princem wyjaśnić zagadkę pochodzenia odcisków palców ducha. Sprawa została nad podziw szybko wyświetlona.

Oczywiście w pierwszym rzędzie zbadano odciski palców wszystkich uczestników seansów i znaleziono Margery Crandon; niespostrzeżenie, aby nie budzić podejrzeń. Okazało się, że jeden ze stałych bywalców domu chirurga Crandon, małżonka Margery, również lekarz, znany towarzystwu pod pseudonimem dr. Kerwina, posiada identyczny z odciskiem „ducha” Waltera obraz linii daktylograficznych. To wystarczyło, aby w jednej chwili skompromitować Margery Crandon — najgłośniejsze medjum świata.

W jaki sposób oszukiwała ona uczestników seansów? Sprawa nie jest do tej pory gruntownie wyjaśniona. Niewątpliwie operowała odciskami palców dr. Kerwina, ale w postaci pozytywów. Z negatywu zrobiła sobie prostą rodzaj pieczątki, którą stemplowała wosk w odpowiedniej chwili.

W oszustwach pomagał jej mąż. Posiedzenia odbywały się stale w ich domu, poprzedzane były przyjęciami i libacją. Starano się w ten sposób zmniejszyć nastawienie krytyczne gości. W czasie seansów panowała zupełna ciemność.

Mąż jej zawsze tak manewrował, że starał się zająć miejsce po jej prawej stronie. Ostatnio zyskała sobie ona tak powszechne zaufanie, że nikt im tego za złe nie miał. Oczywiście czyniło to kontrolę nad medjum iluzoryczną. Całkiem zabezpieczenia się przed jakimkolwiek podejrzeniem i kompromitacją notowano po każdym seansie protokóły, ale otwarło za pośrednictwem dydaktofonu. Któżby na głos posiadał w przeszłych gospodarzy o oszustwo!

Swą drogą mrs. Margery Crandon wypełniała swą rolę po mistrzowsku. W ciągu kilku lat swej kariery medjumistycznej nabrała takiej wprawy w wywołaniu fenomenów, że niepodobniestwem było ją złapać. Dopiero odkrycie identyczności odcisków palców skłoniło kilku uczestników do zkonspirowania aparatu fotograficznego w czasie seansu. W krytycznym

momencie wybuchło oślepiające światło magnezu i scena została ku oburzeniu państwa Crandon uwieczniona na kliszy. Wywołanie jej uwidoczniło mezbicie, do kogo należy ręka „ducha” Waltera.

W tych okolicznościach skompromitowano Margery Crandon, najbardziej głośnie medjum doby obecnej.

Sierp i młot na francuskim trotuarze

W najbliższym sąsiedztwie Paryża dwa miasta, Saint-Denis i Alfortville zrzęły się tradycyjnego godła republikańskiego, „Wolność, równość i braterstwo” i zamieniły je na bardziej radykalnie inicjały bolszewickiego braterstwa — sierp i młot.

Władze miasteczka Alfortville, nastrojone komunistycznie, pozwoliły na wyrycie tego godła na chodniku ulicznym, przed nowowytbudowanym gmachem tańni miejskiej. Wykonawca płaskorzeźby jest kamieniarz, „towarzysz” Capron, który działał wprawdzie z własnego namachięcia, ale burmistrz miasta nie tylko go nie zganiał, lecz pozostawił jego dzieło dla potomności.

W uroczystym dniu przecięcia wstęgi, gdy bicie miasta i zaproszeni goście zebrałi się przed nowowzniesio-

nym gmachem użyteczności publicznej, urządzono fronton bez zwykłego w tych razach napisu „Wolność, równość i braterstwo”, ale zato na chodniku — wyżej opisany emblemat.

Miasto Alfortville w mig stało się popularne w całej Francji, a do popularności przyczynił się paryski „Matin”, pisząc z tego powodu:

„Eduard Herriot po powrocie z Sowiełów rozgłasza na prawo i lewo o niezwykłych przejawach sympatii rządu bolszewickiego dla swej osoby. Czy wyrazy sympatii szły pod adresem francuskiego turysty, czy całej Francji? W każdym razie nawet panu Herriot nie zdarzyło się, by miłość dla Francji znalazł uwidoczniłą na chodniku ulicznym, w postaci inicjałów Republiki.”

Walka lekarzy japońskich z przesądami swego kraju

Lekarz japoński ma w swym kraju ciężkie zadanie naskutek potężnego panowania przesądów w społeczeństwie japońskim.

Japończycy wierzą np. święcie w to, że tylko ten lekarz może wyleczyć chorego, którego dom stoi pod specjalnym kątem do domu pacjenta.

Przywiązują nadto ogromną wagę do dni tygodnia i gdyby nawet, niebezpieczeństwo utraty życia groziło im z powodu opóźnienia operacji, nie dokonują jej, o ile dzień nie jest „szczęśliwy”. Pewien lekarz w To-

kjo opowiada wypadek, kiedy chorey umarł na zapalenie ślepej kiszki, gdyż dzień nie nadawał się według niego do operacji.

Wielu, nawet wykształconych Japończyków, wierzy po dziś dzień w to, że choroby nasyłają na człowieka złe duchy.

Naskutek tego uważają, że o wiele skuteczniej jest w razie choroby udać się do kapłana, niż do lekarza. Kapłan błaga złe duchy, by odeszły, a lekarz „nie może na to nic poradzić”.

„Chrzest babki”

Z repertuaru anegdot wiedeńskich

Anegdota nad modrym Dunajem czerpie chętnie temat ze stosunków sąsiedniej Hitlerji. Oto co się dziś opowiada w kawiarni wiedeńskiej przy „pół czarnej”:

Na cmentarzu żydowskim, o wczesnym poranku, siedzi przy grobie młodzieniec i zawzięcie podkłada omszałą płytę kamienną. Trzeba dodać, że jest to młodzian typu najzupełniej aryjskiego.

go, o błękitnych oczach i nordyckiej, płowej grzywie.

— Co pan robi? — pyta go zdumieniem dozorca omenarny — przecież na tej płycie нема ani jednego kwiatka.

— Przygotowuję swój rodowód aryjski.

— ???

— Tak! Chrzest moja babka.

Coś dla Pań

Niestety — tren!

Dawno to czasy, kiedy młode dziewczę marzyło o sukni z trenem. Marzyła Marynie Polanieckiej, dla których tren był tem samym, czem ostrogi dla ryceusza — droga w świat, po swobodę i niezależność.

Nie można powiedzieć, by tren szpecił. Wprost przeciwnie: wysmuklał, a więc odmładzał, dodawał dostojności i wdzięku.

Ale teraz? Po wojnie, po równouprawnieniu, gdy praca zawodowa i sport nauczyły nas wygody? Wynalazłyśmy tysiące innych akcesoriów, nie mniej pomładzających, niemniej dających pole do wytworności ruchów i gracji.

Gdy bał ustąpił miejsca dandingowi, gdy — zamiast wielkiej taflı posadzki, mamy do dyspozycji kraczek podłogi, niezawsze gładki, cóż nam po trenie? Gdzie będzie zataczał koła, składał się

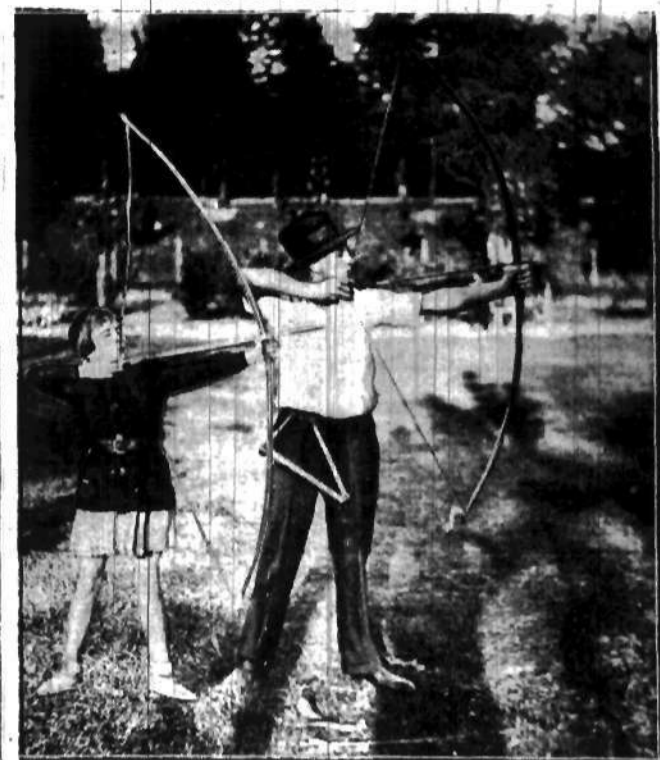
i rozkładał, jak wachlarz?

A jednak — już coś przeobraża żurka o sukni z ogonem. Zresztą metne hipotezy stały się pewnikiem na twójach mody. Wiemy już, że tegoroczną suknią wieczorową będzie mocno tracić staroświeczczyzna z epoki turlur, że punkt zainteresowań toaletowych przepośle się na — tył, właśnie w to miejsce, gdzie ongiś kwitła wosłane słodkie turlurury. Tam usadowią się wielkie kokardy, spiecia i wianzania szarf.

Tak, moje panie! W tym roku nawet genjusz waszej nadwornej krawcownicy zdoła zeszlorocznej kreacji przelstoczyć w najnowszą — „prostą z igły”.

W przemyśle włókienniczym kryzys: jakże go zażegnać, jeśli nie nakazem despotki-mody — kupowania o metr więcej jedwabiu na suknię!

Zawody łucznicze w Warszawie



Na strzelnicy Zw. Strzeleckiego zakończyły się wczoraj zawody łucznicze o mistrzostwo Warszawy. Na zdjęciu jeden z czołowych uczestników mistrzostwa p. Kapczyński i najmłodsza zawodniczka p. Wardakówna.

Tanie ceny i... mężczyźni zachwyty amerykańki nad Warszawą

W dzienniku amerykańskim „The Boston Post” ukazał się bardzo zwięzły dla Polski artykuł, opisujący szczególnie wrażenia z Warszawy.

Autorka zachęca turystów amerykańskich do odwiedzania Polski, której stolica — jak pisze — stanowi centrum elegancji, czaru, wygody, zbytku i radości życia. W przeciwieństwie do Paryża, najdroższego obecnie z miast Europy, w Warszawie kupić można „wszelkie rozkosze” za cenę chyba najniższą na świecie.

Autorka uważa za niezwykle fakt, że koszt wykwintnego utrzymania w Warszawie wynosi tylko 3 dolary dziennie.

Warszawa przedstawia również wymarzony raj dla kobiet, zwłaszcza amerykańskich, gdyż znajduje się tu stosunkowo więcej mężczyzn, niż w innych miastach europejskich. A mężczyźni tutejsi, to przystojni, eleganccy ludzie, przyćmiewający swym wyglądem ogół polskich kobiet, chociaż te, jak przyznaje autorka, słyną oddawać z pięknością.

Ameryka przed 72 laty według relacji księcia Napoleona

Jedno z pism francuskich opublikowało pamiętniki księcia Napoleona, syna Hieronima, króla Westfalii, z podróży do Ameryki, odbytej w 1861 r.

Pamiętniki te rzucają ciekawe światło na stosunki, jakie wówczas w Stanach Zjednoczonych panowały. Był to okres, w którym rozpoczął się z właściwym sobie rozmachem rozwój tego państwa.

O wojsku pisze książka, że „wielką trudnością jest uczynić je z niczego: brak — oficerów, sztabu, administracji, kawalerji, artylerji, służby sanitarnej”. Odnosi się to do armii ochotniczej, zwerbowanej na czas wojny.

Uderzyła Napoleona w miastach „olbrzymie rozmiary wszystkiego”. Twierdzi, że ludzie są śmiały, gorączkowiec.

pracy, często bardzo prości i gburawci.

Charakterystyczny jest opis Warszynonu z przed 72 lat: „Jest to obszerne miejsce z kilkoma domami pośredku pół, ulice bez domów i domy bez ulic... Są tylko pozory bruków. Drogi — straszne, pełne kolein” i t. d.

W Waszyngtonie Napoleona przyjął Lincoln, człowiek bardzo duży, o wyglądzie szewca. „Podał mi rękę i usiadł. Mówił bardzo mało i banalnie. W ciągu 10 minut skończyło się to i wyszedłem”.

Prezydent Lincoln nie podobał się zupełnie księciu. Również żona prezydenta nie miała u niego powodzenia: „Pani Lincoln mówi po francusku bez smaku, ma minę miesiączki i klejnoty w dzi. że ludzie są śmiały, gorączkowiec”.

Hitler nie uznaje „jaśnie wielmożnych”

Rząd hitlerowski wydał ustawę, wzbraniającą adresów z tytułami i puస్తiej frazeologii w zakończeniach listów.

Odtąd nie będzie już „wysokoörodzonych” (hochwohlgeboren) tylko sami „panowie”, nie będzie szumnych zapewnień „najgłośniejszego przywiązania i szacunku”.

Ustawę dyktują nie tylko względy demokracji, ale — i to głównie — oszczędność. Dowiedziono statystycz-

nie, że na 324 stronkach korespondencji urzędowej, wybrano z aktów na chybi-trafi, znajduje się aż 3,980 niepotrzebnych słów i frazesów, co naradza na stratę czasu i papieru.

Burmistrz Sztutgaru wydał już odezwę do miejscowych dygnitarzy, by nie pozwalali swym żonom (niewiasty są zawsze próżne!) mianować się pełnymi tytułami w życiu towarzyskim i urzędowym.

URKE-NACHALNIK

ZYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY L II

Żywe grobowce

Dziurny ujął mnie brutalnie za rękę i pchnął w stronę łóżka, grożąc przytem, że jeśli się nie uspokoję, rzuci me do „mamra”.

Drzwi zamknęły się, a ja położyłem się i zamknąłem oczy. Począłem myśleć o wypadkach tego dnia. Mój stan nerwowy pogorszył się do tego stopnia, że cały drżałem. Zrywam się znów sam, nie wiedząc podco. Po chwili jednak obawa kary bierze górę i znów rzucam się na łóżko. Wlepiam oczy w kraty; głowa napętnia się różnymi wstępnymi myślami. Staję przede mną żona fryzjera, taka sama, jak ja widziałem w sądzie. Odpędzam w wyobraźni jej obraz od siebie; jednak natrętnie znów wraca. Kusi mnie swym zmysłowym ciałem, tak, że dreszcze przechodzą mi po całym ciele. Scągam dękę na głowę, przymykając oczy; widzę ja jeszcze wyraźniej, niż przedtem. Wpadłem w szal i nie mogąc zapanować nad sobą, popielam.

Zmęczony, wyczerpany, zły sam na siebie, gryzę swoje ręce aż do krwi, z żalu, że ja, mogłem z jej powodu to popęlić! Diaczego wyrzucam sobie — nie starałem się myśleć o Elci, gdy ogarnęło

mnie owo błogie uczucie...

Siadam na łóżku, a myśl o samobójstwie zaczyna mnie przesładować na nowo. Straszliwe zmyry z żoną fryzjera na czele nie dają spokoju podrażnionym nerwom.

Po chwili wpadam w półsen, jednak zaraz budzę się. Siadam znów na łóżku z postanowieniem, by czekać na powrót dnia. Cisza panuje zupełna, tylko zdala dołatują ciężkie kroki dozorców, stojących na straży wokół więzienia.

O czym ja w tę straszną noc nie myślałem! Życie jest to pułapka, z której trudno się wydostać. Życie — to złobek obfitujący we wszystko dobre, a korzystają z niego ci, którzy są najsilniejsi. Życie — filozofowałem sobie — jest to piękne jabłko, nadgniłe z jednej strony. Mądry zjada dobrą stronę, głupi zaś zjada resztę. Ja właśnie sam siebie zaliczałem do tych ostatnich.

Jaka noc wtedy przeżyłem, tego niezdolny jestem opisać. Mogę tylko powiedzieć, że ta jedna noc zahartowała mnie na całe życie. Stałem się filozofem. Przelotem duchowym, jaki przeżyłem, wytworzył we mnie człowieka z duszą pełną pogardy dla Boga i ludzi. Stało się z moją duszą coś, czego nie jestem w stanie opowiedzieć. Narzekalem zawsze, że takich tyków, jak ja, ziemia zupełnie nosić nie powinna. Może nawet najlepiej byłoby skończyć, ale jeżeli i tam taka sprawiedliwość, jak na ziemi?...

Powiedziałem sobie na pocieszenie, że otrzymuję od życia to, co mi się słuszenie należy. POCO więc narzekać? Postanowiłem sobie w podobny sposób filozofować przez całe życie, wierząc, że z tą umiętnością będzie mi lżej iść dalej w moim życiu nędzarza.

Przez cały czas pot spływał mi z czoła, zalewając oczy. Robiło mi się naprzemian gorąco, to znów zimno. Zmęczona głowa opadła wreszcie na słomianą poduszkę i zasnąłem.

Upiętno jako tako czternaście dni po rozprawie. Znow zaprowadzono nas do sądu. Antek także tam przybył, już jako wolny obywatel Polski. Podał nam kielbasę i papierosy, i lusterko, które dobrze schował. Dał nam też niezmiernie do zrozumienia, że gotów jest w każdej chwili pomóc nam do ucieczki, jeśli zajdzie tego potrzeba.

Jeden z policjantów zauważył jego tajemnicze znaki i nie dał mu się zbliżyć do nas. W pewnej chwili, wykorzystując moment, Antek szepnął mi do ucha:

— Pamiętaj, w niedzielę podam ci walówkę i „skoki”!

Policjant zauważył to i odpowiedział go, grożąc, że go zaaresztuje, jeśli jeszcze raz zbliży się do nas.

Po ogłoszeniu wyroków, zapytano nas, czy nie apelujemy. Nikt z nas nie myślał apelować, jednakże widząc, że ja za namową Elci apeluję, oni także podali apelację. Elcia bowiem uparcie twierdziła, że apelacja mnie zwolni. Chcąc więc ją pocieszyć, zgodziłem się, wiedząc zgóry, że apelacja tyle mi pomoże, co sześć lat więzienia do poprawy.

Z sądu siedłem dość wesoło. Przyczyniła się do tego Elcia, która zapewniała mnie, że nie zapomni o mnie. Dla więźnia jest to bardzo ważne, gdy ma kogoś na wolność, aby mu podał kawałek chleba. A reszta — myślałem — jakoś to będzie.

Niedziela. Zawołano mnie do kancelarii i przy mnie rozpakowano do rewizji dwie paczki z pożywieniem. Zdziwiłem się wiele, widząc, że rewizję tę przeprowadza starszy dozorca, krójąc wszystko na drobne kawałeczki. Przeglądano każdy paperek. Masło roztopili, poczem mieszałi nożem, czy nie tam nie ukryto. Ciepłe buty, które, jak zmiarkowałem, podał mi Antek, opukano i oglądano ze wszystkich stron. Pewnie ktoś „zapakował” mnie — pomyślałem — że chcę uciekać i dlatego tak „hipiszuja”. Po rewizowaniu, kiedy nie nie znalezione, starszy zbliżył się do mnie i zawołał:

— Słuchajcie, co wam powiem. My i tak już wszystko wiemy, gdzie są ukryte „skoki”, o których mówił Antek, że w niedzielę wam poda. Jeśli nie powiecie, gdzie to jest schowane, to skonfiskuję obie paczki, które wam dziś podano.

Zmiarkowałem odradu, co się tu dzieje. Podszedłem więc do butów, które tam leżały i biorąc jeden w rękę, rzekłem:

— Tu jest, czego pan starszy szuka.

— Ty nie bądź taki mądry — złoślił się pan starszy. — To są buty, ale nie „skoki”. Co ty myślisz, że ja jestem głupi i nie wiem, co to są „skoki”? Napewno planujesz już ucieczkę. Powiedz lepiej, gdzie skoki są schowane.

— Ależ, panie starszy, złodzieje nazywają buty skokami. A mój wspólnik obiecał mi w sądzie, że dziś poda mi „skoki”, aby mi było ciepło siedzieć w celi. Pan starszy z niedowierzaniem zrobił wielkie oczy.

Poszukiwania w stratosferze

Problem awlacji stratosferycznej i promieni kosmicznych

Bohaterki rekord powietrzny lotników i uczonych sowieckich udowodniła po raz trzeci, jak niezmiernie ważnym zagadnieniem dla nauki jest dotarcie człowieka do stratosfery i poznanie tajemnic podniebnych regionów. Ktoś, kto interesował się bliżej lotem prof. Piccarda w r. 1931 i w r. 1932 wie, że chodzi tu o rozwiązanie dwu problemów: zbadania możliwości nawigacji powietrznej w stratosferze i o wyjaśnienie pochodzenia t. zw. promieni kosmicznych. Nadto istnieje cały szereg innych zagadnień, drobniejszych, jak np. zbadanie zjawisk elektrycznych w powietrzu, dokładne poznanie właściwości fizycznych i chemicznych różnych warstw atmosfery i t. p.

Dzięki wielkiemu i zasłużonemu rozkoszowi, jakie zdobył sobie loty prof. Piccarda wlemy już wszyscy, co to jest stratosfera. Wiemy, że to jest warstwa powietrzna rozciągająca się na wysokość od 10 — 65 kilometrów. Dolna jej granica leży niżej na białym, wyżej na różowym. Na naszej szerokości geograficznej rozpoczyna się mniej więcej na wysokości 14 km. Pod nią leży t. zw. troposfera, warstwa zgrupowana z powietrzem, która zbadaliśmy już dokładnie i w której poruszaliśmy się swobodnie przy pomocy samolotów, powyżej, ponad stratosferą znajduje się jeszcze szeroki 100 kilometrowy pas ogromnie rozrzedzonego gazu, które zwolna przechodzi w bezmierną pustkę i idealną próżnię przestrzeni międzyplanetarnej.

Stratosfera, jak wykazały dotychczasowe badania jest idealnym terenem dla nawigacji powietrznej. Nie panują w niej ani wiatry, ani burze, nie pada w niej ani deszcz, ani śnieg, niema chmur ani mgieł. Czyż można sobie wyobrazić lepsze warunki dla komunikacji powietrznej? Dodać trzeba, że powietrze w stratosferze jest znacznie rozrzedzone, wskutek czego opór na jąki napotyka statek powietrzny jest kilkadziesiąt razy mniejszy. Samo lot, który w pobliżu ziemi, na wysokości około 1000 metrów uzyskuje się szybkość 300 km. na godzinę (np. nowe samoloty pospieszne na trasie New York — Los Angeles) w stratosferze poruszałyby się z szybkością 900 kilometrów na godzinę.

Cóż za wspaniałe perspektywy! Warszawianie, którzyby zjadł obiad o godzinie 1 w południe, wsiadł do samolotu stratosferycznego o godzinie 2 pop., zdążyliby jeszcze na

wieczorne przedstawienie opery w New Yorku. Obrzymia przestrzeń 6600 kilometrów przebyłby niespełna w 8 godzin.

Oczywiście są i poważne przeszkody. Przedewszystkiem niskie ciśnienie, wskutek czego możliwym jest tylko lot w hermetycznych kabinach, dalej nawał kosmicznej temperatura — 60 stopni C., z drugiej strony wielka aktywność promieni słonecznych, niebezpieczeństwo wyładowań elektrycznych i t. d. i t. d. Praktyczna próba lotów stratosferycznych są właśnie heroiczne wysiłki prof. Piccarda i sowieckich uczonych. Ich szczęśliwy przebieg dodaje nam otuchy, że problem komunikacji w stratosferze uda się niedługo zrealizować.

Daleko poważniej, ciemno jeszcze, przedstawia się sprawa promieni kosmicznych, dla których loty do stratosfery zostały przewidziane, bo sprawa komunikacji stratosferycznej jest mimo wszystko z górnym druzogórnym. Do tej chwili, pomimo dwóch lotów prof. Piccarda nie udało się ustalić ich pochodzenia w sposób bezsporny. Niewiadomo jeszcze, jakie argumenty i dowody przyniesie nam w kwestii pochodzenia promieni kosmicznych wyprawa uczonych sowieckich.

Już sama nazwa wskazuje, że są to promienie pochodzenia pozaziemskiego. Lecz nazwa ta odzwierciedla jedną tylko teorię naukową, która reprezentuje głównie fizyk Millikana. Prócz tego promienie te posiadają kilka innych nazw, jak np. ultra — x promienie, promienie Hessa i inne.

Faktem jest, że są to promienie o niezwyklej przenikliwości. Znajdują się wszędzie na powierzchni ziemi, na dnie oceanów, w głębokich kopalniach, na szczytach gór. Niema miejsca na ziemi, gdziebyśmy się mogli schować przed nimi. Przebiłaby nawet panczerze stalowe o grubości półtora metra.

Sa to oczywiście promienie niewidzialne. Swym charakterem przypominają promienie radu i roentgena, względnie pewien gatunek tych promieni określanymi w fizyce litera grecka gamma. Sa jednak od nich 100 razy bardziej przenikliwe, twardsze.

Odkrywa ich, fizyk niemiecki, Hess sadił początkowo, że pochodzą one z ziemi, z substancji radioaktywnych zawartych w skałach i złożach ziemnych. Rychło się jednak przekonano, że tak nie jest. Siła ich działania była większa na

szczytach gór, niż na powierzchni ziemi. Poza to promienie te przechodziły przez warstwy ołowiu, których promienie radu ani roentgena nie zdolowałyby przeniknąć.

Powstała więc druga koncepcja, że pochodzą z góry. Ale skąd: z warstw atmosfery czy z przestrzeni międzyplanetarnej? Z gwiazd czy ze słońca?

Na temat ich pochodzenia tworząco, już tylko teorii, że nie sposób podać wszystkich, najbardziej fantastycznych, przypuszczeń: W każdym razie dziś zarysowuje się walka o pochodzenie promieni kosmicznych w formie pojedynku dwu uczonych: Millikana i prof. Piccarda.

Prof. Millikan, opierając się na budowie promieni twierdzi, że pochodzą one z zaświatów. Miejsce ich powstania są bezmiernie daleko, gdzieś w przestrzeni międzygwiazdowej, gdzie materia znajduje się w olbrzymim rozrzedzeniu. Tam tworzą się nowe światła przy kondensacji materii. Lekki wodór zamienia się na cięższy hel i w czasie tego procesu odszczepiają się wolne jadra, które pedza z szaloną szybkością przed siebie, natrafiają na kulę ziemską, przebijają atmosferę i przebiłają powierzchnię warstwy ziemi. Oczywiście nie wszystkie, bo znaczna ich część zostaje zatrzymana po drodze przez cząsteczki powietrza. Najtwardsze tylko, najbardziej przenikliwe dociera do ziemi.

Poglądowi temu przeciwstawił się prof. Piccard. Jego zdaniem promienie kosmiczne nie mają nic wspólnego z przestrzeniami kosmicznymi, a tworzą się w górnych

warstwach atmosfery, częściowo, być może, w stratosferze. Ich źródłem mogą być radioaktywne pyłki kosmiczne, które się dostają do obrotu atmosfery lub przemiana pierwiastków, tak jak opisuje to prof. Millikan, ale w obrębie atmosfery.

Aby udowodnić prawdziwość swej koncepcji porwał się prof. Piccard dwukrotnie na lot do stratosfery. Chodziło mu o stwierdzenie kierunku podania i natężenia promieni kosmicznych w stratosferze. Gdyby promienie kosmiczne powstawały w stratosferze, to kierunek ich powinien być różnorodny i natężenie niewiele większe niż na powierzchni ziemi. Natomiast kierunek prostopadły, zgóry na dół promieni kosmicznych miał by świadczyć o słuszności teorii prof. Millikana.

Obserwacje prof. Piccarda nie dały pewnych dowodów. Wyłoniła się bowiem kwestia biegunów. Promienie dochodzące z zaświatów muszą być przyciągane przez bieguny magnetyczne, i dlatego, chociaż prof. Piccard stwierdził, że zgodnie z jego koncepcją natężenie promieni kosmicznych nie jest większe w stratosferze, niż na ziemi, to jednak pozostał otwarty kwestia gęstości promieni w zależności od magnetyzmu ziemskiego.

Wzlot uczonych sowieckich, odbywający się na innej szerokości geograficznej niewątpliwie nam te sprawy wyjaśni. Trzeba będzie jednak poczekać kilka tygodni na odczytanie i opracowanie wskazań przyrządów.

Dr. E. P.

Dzieciobójstwo czy matkobójstwo?

Pojedynek słowny lekarza z Jezuitą

Ks. St. Podoleński wydał niedawno książkę p. t. „O życie nie-narodzonych”, w której poruszył szereg aktualnych problemów z dziedziny... ginekologii. Miedzy innymi ks. Podoleński omawia sprawę ratowania życia matek w czasie porodu. Stojąc na stanowisku ultrakoscielnym twierdzi, że należy je poświęcić zawsze dla ratowania życia płodu.

Ponieważ ks. Podoleński niestety nie jest obznajmiony praktycznie z problemem, który porusza, przeto żada często rzeczy wprost niemożliwych i z punktu widzenia ludzkiego — nieludzkich. Nic więc dziwnego, że wywołal zlos oburzenia nawet w sferach najbardziej umiarkowanych i katolickich, czego dowodem jest artykuł w czasopiśmie lekarskim „Zdrowie”, którego redaktor, Dr. Kacprzak, znany z lojalności dla kościoła, pisał:

„Kiedy ks. Podoleński mówi, że lekarzowi nie wolno w żadnym wypadku zabijać płodu dla ocalenia życia matki” nie wielu wówczas ma za sobą zwoleńników, bo mówi jak teoretyk, moralista, obrońca etyki, która można propagować ex cathedra, ale — niech mi to wybaczyć — nie jako lekarz, który choć raz spędził życie przy ciężkim porodzie”.

„Usumam świadomie z pod dyskusji wypadki, kiedy przy porodzie życie kozoś najbliższego znajduje się w niebezpieczeństwie i może decydować przeczłona wyobraźnia, nie zdrowy rozsadek, ale weźmy przykład najzwyczajniejszy. Gdzieś, w odległej od miasta wiosce, leży od paru dni kobieta w porodzie, bedaca już w stadium wyczerpania, płód znajduje się w takiej pozycji, że poród jest albo

zupelnie wykluczony, albo malo prawdopodobny, a o wykonaniu ciecła cesarskiego niema mowy (nie jest ono ani tak łatwe, ani tak bezbolesne, jak mówi ks. Podoleński) lekarz może przy chorobie pozostać parę godzin”.

— Na co ten lekarz zdecydował się — wyta Dr. Kacprzak — w tych warunkach? Na matkobójstwo, czy na dzieciobójstwo?”

Innego wyścicia niema. A nawet jest jeszcze gorzej, bo próbując bez odpowiednich środków lekarskich niewczesnego ratowania dziecka zabijamy najczęściej i matkę i dziecko. Czyż stanowisko lekarzy, którzy starają się uratować przynajmniej matkę nie jest godne katolika?!

Co innego w klinikach i szpitalach. Tu rzeczywiście sa wszystkie możliwości uratowania życia obojga: i tu ratuje się zawsze życie dziecka na równi z życiem matki. Jest sala operacyjna, asysta, narzędzia, można w każdej chwili, gdy grozi niebezpieczeństwo życiu dziecka ratować je, nie narażając matki na pewną śmierć”.

Ze stanowiskiem ks. Podoleńskiego nie może się zgodzić. Prawdopodobnie i oficjalne władze kościelne stała na baczniej ludzkim stanowisku. Dlatego też sądzimy, że Dr. Kacprzak mówiac, że broszura ks. Podoleńskiego „jest ciekawym dokumentem, jak patrzy oficjalny świat katolicki w chwili obecnej na te sprawy” myśli się.

Jest rzecza niemożliwa, aby ktokolwiek, tem więcej zaś Kościół, bronil stanowiska z przed kilkusset lat. Dziś zwalcza się śmiertelność płodów zakładaniem szpitali i domów porodowych a nie zabijaniem matek!

Jak to na manewrach ładnie z wrażeń i wspomnień rezerwisty

Przenieść się na sześć tygodni z krzesła na siodło, z biura redakcyjnego do szwadronu, to rzecz bardzo przyjemna.

Małac przy tem zasadniczo tylko trzy troski na względzie, t. j. nakarmić konia, siebie i wyspać się — można sobie przedstawić całą rozkosz rezerwisty przepelnionego normalnie rozskami w „cywilu”.

Z jeźdźcem wogóle było niezłe — nasze polskie gospodynie umieją dbać o swoich utanów — gorzej z wysypianiem się, gdyż dowództwo nie chce ani rusz zrozumieć, że gdy się całą noc gra w bridża lub tańczy, trudno w dobrym humorze jechać o świcie na ćwiczenia.

W dodatku nie brak wśród rezerwistów takich, którzy jak są głodni — nie są zdolni do wszelkiej pracy, a znów gdy sobie podjedzą, to im się bardzo spać chce. Zaisie trudno dogodzić takim!

Ale grunt to siano! O owies troszczy się władza, o siano rezerwicy. Gdy zjedzą o bractwo na kwajera, zaraz idą w ruch wytrawni saperscy, których zadaniem jest dowiedzieć się: — czy jest siano? I czy dobre? I co najważniejsze, gdzie?

Gospodarz zazwyczaj zaklina się że siano nie obrodziło, że wypaliło, że ma tylko „kapkę” i t. d., wkońcu po dlu-

gich debatach godzi się sprzedać centnar.

Trzecia rano. Jeszcze zupełnie ciemno. O, jakże nieprzyjemnie jest wstać, siadać na konia — jazda w pole!

Przytem, jeśli ktoś ma specjalnego pecha, napewno będzie wyznaczony na patrol lub szpic, gdzie już trzeba się zupełnie „wojenne” zachowywać.

Zimno ranka i wilgoć rosy przenikają na wylot — budząc słodkie wspomnienia o ciepłym łóżku!

„Ale „klusem marsz” jest lepsze na rozgrzewkę od kieliszka koniaku.

Roższypani po lesie odganiamy nieprzyjacielskie patrole. Słychać coraz gęsiej cekaemy i erkaemy (to karabiny maszynowe zwane „fachow”), które gadają jak dumne kury.

„Do walki pieszki z koni!” — i mamy już bitwę na dobre.

Zdala dochodził warczenie czołgów. Bardzo ich nie lubimy — bo jakże tu walczyć z takim smokiem!

Cofamy się za szosę. Linja obsadzona. W rękach „granaty” (pafardy). Cze kamy.

Z głuchym warkotem wjeżdżają na nas czołgi, lekko kiwnęły się na rowe, jednym podrygiem wzięły nasyp i przą w nas z karabinów maszynowych i „granatami rzeźnemi” (czytaj świecami dymnymi).

Rok polarny przed dwoma wiekami

Kończy się właśnie drugi Rok Polarny zainicjowany przez sferę naukową całego świata dla badań arktycznych. Jak wiadomo, Polska również przyjmowała w nim udział, wysyłając swych uczonych, na wyspę Niedźwiedzia. Pierwszy rok polarny odbył się pięćdziesiąt lat temu, ale już przed dwoma wiekami, w roku 1733 była podobna ekspedycja naukowa, z inicjatywy paryskiej Akademii nauk, której roczniki opisują ją w następujący sposób:

„Od dwudziestu lat — pisze ówczesny prezes Akademii, Henault — panuje w Europie kompletny spokój, zakłócony dopiero zdarzeniami w Polsce, z powodu śmierci króla Augusta Mocnego, elektora saskiego. Ten to rok (1733) będzie zawsze pamiętny realizacją zuchwałego przedsięwzięcia wymierzania kuli ziemskiej, tak ważnego dla nawigacji. Chodzi o wymierzenie długości jednego stopnia na równiku, a drugiego pod biegunem, aby obliczyć obwód i wielkość naszego globu.

Kardynał Fleury i minister marynarki, hr. de Maurepas, nie szczędzą wydatków dla powodzenia wyprawy, która się stanie chwałą ich czasów. Panowie La Condamine, Bouguer, Godin i de Jussieu, trzej biegli astronomowie, wyznaczeni do pomiarów na równiku, żeglują już ku morzom południowym”.

Czterej inni astronomowie, wyznaczeni dla badań podbiegunowych, mając podróże krótsza, wyruszają w dwa lata potem, a wra-

cają w 1737 r., podczas gdy ich poprzednicy pracują aż dziesięć lat! Pozostawiają oni po sobie na równiku trwałą pamiątkę w postaci dwu piramid, które mają służyć po wiek wieków, jako punkt obserwacyjny do sprawdzania ich obliczeń. Trzeci punkt obserwacyjny powstał je w Torneo, zbudowany przez ekspedycję północną za pozwoleniem króla szwedzkiego.

W ten to sposób władza doświadczyła sprawdziła po raz pierwszy hipotezy Newtona stwierdzając przy tej okazji, że ziemia jest „spłaszczona” na biegunach. Była to wyprawa niezmiernie uciążliwa, nietylko ze względu na mrozy, upały, wsieckie tornada, ale i na niezwykle okrucieństwo peruwajczyków. Lekarz ekspedycji południowej padł ich ofiara w Cuenca, a uczony Godin tak przypadł do gustu autokratycznemu królikowi Limy, iż ten zatrzymał go gwaltem na swym dworze, cprawdą w zaszczytnej roli mistrza nauk matematycznych, opóźniając powrót Godina o sześć lat.

Szcześliwiej powiodła się ekspedycja północna do Laponii, gdyż mieszkańcy szli na rękę badaczom. Pozostali z tej podróży naiwne gwary, przedstawiające przywódcę wyprawy, Maupertuis'a w kożuch na sankach, głaszczącego ręką wierzch globu ziemskiego. Znacomity geometra przywiózł z krajów wiecznych śniegów dwie urodziwe Eskimoski, i te na dlugo stały się sensacją Paryża.

Badania uczonych polskich nad tkanką rakową

Czasopiśmie medycznym „Klinische Wochenschrift” zamieszcza prace dr. Zakrzewskiego i Kraszewskiego o doświadczeniach, dokonanych w Krakowie nad tkanką rakową. Przy pomocy specjalnej metody udało się uczonym polskim po raz pierwszy utrzymać przy życiu przez 4 miesiące poza organizmem 12 tkanek raka ludz-

kiego. Uczeni polscy przypuszczają, że tkanka raka nie traca swej złośliwości nawet po wyleciu ich z organizmu. „Noue Freide Presse”, przytaczając powyższe doniesienie zaznacza, że wyniki badań uczonych polskich posiadają doniosłe znaczenie dla zbadania właściwości komórek raka.

Lotnik — rekordzista



Znany lotnik francuski Lemoine, wielokrotny rekordzista, pobil niedawno ustanowiony rekord wysokości amerykańskiego Uwinsa, wznosząc się na wysokość 13661 m.

Halas uliczny zwalczony w miastach włoskich

Zarząd miasta Rzymu wydał rozporządzenie wszystkim konduktorom tramwajowym i szoferom autobusów miejskich, by zmniejszyli swoje sygnały ostrzegawcze do jak najmniejszych granic.

Obecnie, dla dalszej walki z hałasem rozpoczęli przez rząd faszystowski, czyniły się próby z trąbką samochodową, wydająca głos niski i nie raziący nerwów.

Automobilklub w Medjolanie zorganizował tydzień ciszy, by wykazać iż ruch miejski odbywać się może przy zupełnym bezpieczeństwie, bez koncertu syren i dzwonek. Tydzień ten cieszył się wśród publiczności wielkim uznaniem, natomiast niektórzy właściciele samochodów byli niezadowoleni, z powodu kar, jakie musieli płacić za nadużywanie sygnałów.

Mistrz Polski na przeszkodzie



W warszawskich Łazienkach zakodczyły się trzydniowe zawody hipiczne o mistrzostwo Polski. Na zleceniu rtm. Potocki, zdobywca tytułu - mistrza Polski.

Budda w Belgradzie

Jedyna świątynia buddystów w Europie

W Belgradzie znajduje się jedyna w Europie świątynia Buddy, założona tam i utrzymywana przez kolonistów kalmyków. Świątynia, niewielka w wymiarach, mieści się wśród kolonii kalmyckiej. Obsługują ją trzej wyżsi kapłani buddyjscy, którzy odprawiają modły częściowo w języku kalmyckim, częściowo w tybetańskim. Ołtarz Buddy z dwoma jego postaciami mieści się w głębi świątyni. Ołtarz w formie ściętej piramidy, osłonięty zasłoną z materii w trzech kolorach, żółtym, czerwonym i niebieskim, posiada wystawę na niższym na której stała mała miseczka, kieliszek różnej wielkości z oliwkami i wieniec. Ofiary składa się, stosownie do zamierzeń ofiarodawców, z

kilku ziarenek zboża, z wody zaprawionej szafrańcem, z kawałka chleba, ze skrzydła kury pieczonej, z pieczeni czy czegoś innego. W dniu święta Buddy-Maidra obrządek uroczysty trwa dwie godziny; kapłani odmawiają modły rytualne, wierni klęcząc szepczą pochlebnie psalmy buddyjskie, przesuując w palcach długi sznur - różaniec z 108 perełek. Obrządkom w Belgradzie brak tylko zwykłej muzyki świątyni buddyjskiej w Tybecie, która tworzą długie trąby drewniane oraz dzwony ki różnej skali i wielkości. Na utrzymanie świątyni w Belgradzie składają się różne drobne kolonje kalmyków, rozsiane w południowo-wschodniej Europie, a powstałe po exodusie wojsk i emigrantów rosyjskich z Krymu, Syberji i Murmanu.

Dziwaczne kluby w Japonii

W Japonii zakorzeniło się w ostatnich czasach życie klubowe na wzór klubów angielskich. W dużych miastach kluby wyrastały jak grzyby po deszczu. Niekiedy z tych klubów odznaczały się oryginalnością obyczajów i odznak. Istnieje np. w Osace t. zw. klub „perłowy”, którego członkowie muszą nosić jako odznakę perłę w klapie marynarki. Do takich „oryginałów” należy też

klub „noszących okulary”, który grupuje w sobie większą część inteligentów japońskich. Inny znów klub w Tokio stawia kandydatem na członków jako warunek nożenie partyjki karcianej; przegrana kandydata powoduje jego odrzucenie. Istnieje też klub „milków”, który nie toleruje w swoim lokalu żadnych rozmów i zobowiązuje swoich członków do obserwowania milczenia przez cały czas pobytu w klubie.

Fakir - Polak budzi podziw w Argentynie

Pięć argentyńskich poświęcają ostatnio wiele uwagi „cudownemu fakirowi” polskiemu Aleksandrowi Weryho, zamieszkałemu w Buenos Aires. „Cudowny fakir polski” występował w różnych miastach Ameryki, zarabiając duże sumy. Gdy jednak kryzys zaczął pozbawiać pracy dziesiątki i setki tysięcy robotników, Weryho osiadł w obozie dla bezrobotnych w Nowym Fordzie, nazwanym popularnie „Villa Desocupation”, i ogłosił, że tylko tam można oglądać jego sztuki. Od tej pory rośnie sława Weryho oraz jego zarobki, które idą do wspólnego kasy bezrobotnych. Do „Villa Desocupation” ściągają masy ciekawych, by obejrzeć zadziwiające eksperymenty fakira. Są one istotnie niezwykłe. Weryho zatapia klinki noży, ostre jak brzytew, długości 70 do 80 cm., w ustach, poczem wyjmuje je z uśmiechem. Przekłuiwa ciało swe

długimi szpilkami, poczem opala je ogniem, nie wykluczając również przywiekania języka rozpalonym do czerwoności żelazem. Następnie kładzie się na desce, nabitej gwoździemi, poczem ponalozeniu na piersi jego kamienia o wadze 200 kg. pozwala jeszcze dodatkowo czterem mężczyznom dorosłym na nim usiąść. W tej pozycji Weryho spędza kilka minut. Gdy wstaje, plecy jego są posiane małymi wgłębieniami, niema jednakże na nich ani kropli krwi. Oryginalny jest również taniec jego na potluczonym szkle. Ostatnio Weryho zaprezentował swe zdolności kolonii polskiej w sali Tow. „Ognisko Polskie” w Buenos Aires, na specjalne zaproszenie Towarzystwa. „Cudowny fakir polski” w rozmowie z przedstawicielami prasy ogłosił, iż sztuki swa zdobył w Indiach.

RADJO WARSZAWSKIE

WTOREK
WARSZAWA, (Dług. fal 1411,8 m.).
7: Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa. 12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt. 15.40: Muzyka taneczna. 16.40: „Skrzynka pocztowa”. 16.55: Recital fortepianowy M. Jonasówny. 17.30: Pieśni w wyk. S. Gruszczyńskiego. 17.50: Odczyt: „Listowne nauczenie rolnictwa”. 18: Odczyt: „David i Delacroix, jako przedstawiciele klasycyzmu i romantyzmu”. 18.20: Muzyka lekka. 19.25: Feljton aktualny. 20: Kwadrans literacki: „Schroniśko” Wł. Orkana. 20.15: Płyty. 20.30: Transmisja z Bukaresztu. 22.50: Muzyka taneczna. 23.05: D. c. muzyki tanecznej.

ŚRODA
WARSZAWA, (Dług. fal 1411,8 m.).
7: Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka salonowa. 12.35: D. c. muzyki salonowej. 15.40: Płyty. 16.10: Słuchowisko dla dzieci starszych. 16.40: „Kacik językowy”. 16.55: Płyty. 17.50: „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 18: Odczyt: „Na szlaku polskiej wydalczokoł”. 18.20: Pieśni nastrojowe Olgi Kamińskiej i melorecytacje H. Szatkowskiego. 19.25: Feljton: „Poezja Łużyck”. 20: Koncert kameralny. 21: Feljton: „Edukacja kupca”. 21.15: Koncert solistów. 22.10: Muzyka taneczna. 23.05: D. c. muzyki tanecznej.

Co wróżą gwiazdy na dzień 3 października

Dobry dla rolnictwa i pracy organizacyjnej
Natiomast pod względem finansowym zapowiada się mniej pomyślnie zwłaszcza w godzinach rannych, bowiem około godz. 9-ej możemy już być narażeni na straty, niepowodzenia w spekulacjach lub zwiększenie wydatków. Nie jest to odpowiednia pora do stosunków z przetożonymi i osobami wyżej stojącymi, zarówno jak i z osobami bliżej odmienną — bowiem krótko przed godz. 11-ą możemy jeszcze przeżyć jakieś rozczarowania, kaprysy, niepotrzebne wyrzuty, a nasze oczekiwania mogą zostać zawiedzione. Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a wkrótce nastąpi poprawa. Bowiem godziny południowe przynioszą nam łeznienie do solidności, wytrwałości, porozumienia i zgody, lub do zapewnienia sobie lepszej przyszłości. Okres ten może nam przynieść rozbudzenie świadomości moralnej i chęć spełnienia przyjętych na siebie obowiązków, może nas zetknąć z ludźmi pewnymi, wytrwałymi, o silnym charakterze, którzy wywra na nasze życie wpływ odpatni. Może przynieść dążenie do cierpliwości, wytrwałości, o-

szczerności i umiarkowania.
Te dodatnie wpływy kosmiczne działają bardzo wyraźnie między godziną 17-ą a 18-ą, obiecując nam przez cały ten okres — od południa — powodzenie w stosunkach z osobami starszymi, możliwość uzyskania ich pomocy i pomocy. Okres ten nadaje się do pracy organizacyjnej i załatwiania interesów związanych z ziemią i jej produktami, rolnictwem, ogrodnictwem, architekturą, nieruchomościami, kopalniami i garbarstwem. Ta dobra passa trwająca od południa zepsuje się o godz. 18-ej, narażając nas na zmniejszenie się naszego autorytetu, opozycje lub znoszenie arogancji innych ludzi. Nie jest to odpowiedni czas do załatwiania spraw urzędowych, i słykania się z przetożonymi lub osobami wyżej stojącymi. Wcześniej — zwłaszcza między godz. 17-ą i przyniesie kogoś godz. 20-jej podrażnienie i nieporozumienia, a później — niepokój, nieoczekiwane wstrząśnienia i napięta sytuacja. Dziecko dziś urodzone — dumne, władcze, pragnące stać na czele i kierować innymi — okaże zdolności organizacyjne i wytrwałość — ale również i zbytnią drażliwość. Jan Starza Dzierżbicki.

Polityczni bliźniacy Paul-Boncour i Daladier

Do Genewy przybyli dwaj politycy francuscy: Paul Boncour i Daladier. Z tej okazji angielski dziennik „Daily Express” nazywa ich „politycznymi bliźniakami”, doszukując się wielu podobieństw w ich karierach. Daladier jest radykałem o lewicowych przekonaniach, Paul-Boncour socjalistą, należącym do bractwa. W roku ubiegłym Paul-Boncour był premierem, a Daladier ministrem spraw wojskowych w jego gabinecie. Gdy ten gabinet upadł, z kolei Daladier został premierem, a Paul-Boncour ministrem spraw zagranicznych. Daladier, mały człowieczek o kwadratowej czaszce i czuprynie opadającej na czoło, jest rodem z Prowansji. Sam o sobie mówi, że południowe pochodzenie uczyniło go podobnym do Napoleona. Ma lat 49. W roku 1919 rozpoczął karierę, zostając posłem do parlamentu; w pięć lat później był poraz pierwszy członkiem gabinetu. Jest znakomitą mową, zwłaszcza wiecowym, nauczył się tego jeszcze za czasów swej młodości, gdy przemawiał w imieniu swej lewicowej partii do tłumy ulicznego. Daladier lubi się chwalić tem, że jest jedynym w Europie premierem, którego w swoim czasie porwali jego przeciwnicy polityczni. Istotnie, przed czterema laty w czasie zjazdu w Strassburgu Dal-

diera porwali faszyści. Ulubionem zajęciem tego radykału „Napoleona” jest gra w szachy. A „bliźniak” Paul-Boncour? Ten znowu uważa się za podobnego do Robespierre'a. Biust przedstawiający tego rewolucjonistę zdobi jego biurko, a portrety Robespierre'a wiszą na ścianach jego gabinetu. Paul-Boncour miał obrzymie wzięcie jako adwokat, większe nawet, niż jego najbliższy przyjaciel, Moro-Giafferi. Między innymi, bronił króla Karola rumuńskiego przed pretensjami jego byłej żony. Miewał też często sprawy rewolucyjne, choć komuniści zarzucali mu, że bierze zbyt wygórowane honoraria. Paul-Boncour pochodzi z okolic Parwza, został członkiem parlamentu już w roku 1919, w 1911 roku został ministrem. Wojnę spędził na froncie w pułku piechoty. Paul-Boncour jest również świetnym mówcą, jak Daladier. Ale ma całkiem inny rodzaj przemówień. Mów swoich uczy się zawsze na pamięć. Są one arcydziełami sztuki oratorskiej. Opowiadają, że podczas jednego z posiedzeń Ligi Narodów, sir Austin Chamberlain oświadczył, że tłumaczenie mowy Paul-Boncoura nie zda się na nic, gdyż żaden przekład nie jest w stanie oddać czaru tego przemówienia.

Zwycięzcy 7000 współzawodniczek



Charlotta Henry, wybrana z posród 7000 kandydatek na odwroczylnie roli tytułowej w filmie dla młodzieży, który nagrała jedna z wybitnych Hollywood od.

Ponad wiecznymi lodami komunikacja lotnicza Ameryki z Sowiecami

W poszukiwaniach najkrótszej drogi między Europą a Ameryką słynny lotnik amerykański płk. Lindbergh, przybył samolotem wraz z małżonką do Sowieców, gdzie lotnictwo sowieckie zrotowało mu niezwykle uroczyste przyjęcie. Po wylądowaniu w Leningradzie Lindbergh odwiedził sowiecki instytut arktyczny, gdzie zapoznał się z wybitnymi lotnikami oraz uczonymi. Przedstawicielom prasy sowieckiej słynny lotnik udzielił wywiadu, w którym wypowiedział swe zdanie o przyszłości komunikacji stałej między Ameryką a Europą. Zdaniem Lindbergha, z istniejących tras komunikacyjnych — południowej i północnej — więcej da nych przemawia na korzyść pierwszej. Trasa ta choć jest dłuższa, może być wykorzystywana w ciągu całego roku bez przerwy. Marszruta północna jest krótsza, lecz w miesiące zimowe posiada szereg niebezpiecznych niedogodności w związku z wahaniami temperatury. Lindbergh sądzi, iż w ciągu najbliższych kilku lat uda się zaprowadzić stałą komunikację lotniczą na trasie: Stany Zjednoczone — Europa. Poza tem lotnik uważa za możliwe przeprowadzenie trasy przez posiadłości arktyczne Sowie-

tów droga przez zatokę Beringia. W rozmowie z prof. Samojułowiczem, sprawą wykorzystania lotów arktycznych została szczegółowo omówiona przez Lindbergha. Profesor Samojułowicz podkreślił, iż ostatnie wyczyny i sukcesy lotników sowieckich Lewoniewskiego i Slepniowa udowodniły stosunkowo łatwe wykorzystanie arktyki w lecie, a co za tem idzie — mogli wość ustalenia stałej komunikacji lotniczej między Sowiecami i Ameryką na wschodzie. Wobec tego, że władze sowieckie w dziedzinie badań krajów arktycznych zrobiły bardzo dużo i na kładem wielkich kosztów zorganizowały i zbudowały szereg niezbędnych stacji i laboratoriów geofizycznych, prof. Samojułowicz wierzy, iż chwila stałej pocztowo-nasazerskiej komunikacji między Europą a Ameryką via Arktyka, zbliża się i wkrótce wejdzie w życie. Narady i wspólne konferencje między sowieckimi uczonymi a Lindberghiem należy uważać za sukces techniki amerykańskiej i sowieckiej, które wspólnymi siłami chcą podbić Arktykę oraz znaleźć bezpośrednią drogę, któraby połączyła te dwa państwa, ciążące ku sobie, ze względu na wspólne interesy w Azji.

Tragiczna królowa 68 lat smutnego życia

„Szczęśliwa, jak królowa” oto często słyszane wyrażenie, jedno z tych wyrażen, które nie posiadają żadnego podkładu realistycznego. Najlepszym dowodem fałszywości tego twierdzenia jest życie ekskrólowej portugalskiej Amelji, która właśnie teraz skończyła 68 lat i uroczystość tych urodzin obchodziła w swym pałacu Bellevue w Wersalu pod Paryżem. Nazywano ją wówczas jeszcze, gdy Europa zajmowała się jej losami, „tragiczną królową”. Istotnie, dzieje jej życia były wyjątkowo tragiczne. Była świadkiem zamachu, w którym zginęła jej królewski małżonek i jej najstarszy syn Don Ludwik Filip w roku 1908. Jej ukochana i upragniona córka umarła jako niedorośła dziewczynka.

Jej ojciec, Comte de Paris został wygnany, gdy Amelja była jeszcze dzieckiem. Jej brat książę Orleans został również wypędzony z Francji. Jej młodszy syn ekskról Manuel został pozbawiony tronu portugalskiego po trzech zaledwie latach panowania. Nieszczęsna, doświadczona tak strasznie przez los kobieta mieszka od wielu już lat w Wersalu. Jest wysoka, majestatyczna, siwłowłosa. Ubrana zawsze czarno nosi wspaniałe perły na szyi, tołczką, rozpoczyna i kończy dzień modlitwą. Zna się na literaturze i muzyce, a nawet sama pisuje. Swe 68-letnie urodziny spędziła w szczyplym gronie tych najbliższych, którzy ocalałi z katastrof, nawiedzających jej rodzinę.

Pieśń samurajów będzie hymnem Japonii

Choćby to mogło się zdawać dziwnem, istniejące prawie od 2600 lat imperium japońskie, nie posiada dotychczas własnego hymnu narodowego. W roku ubiegłym rząd zaproponował specjalnie utworzonej komisji obracowanie słów do hymnu, biorąc za podstawę stare wojskowe, patriotyczne piosenki. Wynik prac tej komisji został niedawno przedstawiony radzie ministrów. Komisja postanowiła obrać za hymn narodowy pieśń samurajów z X wieku, która w tłumaczeniu na polski brzmi: „Niech się utrwali twoja potęga przez wieki, nawet osiem tysięcy wieków! „Niech się utrzyma ona tak długo, żeby piasek morski zdażył zamienić się w skałę porożnieta mchem”. Jednak muzyka do tych słów nie jest jeszcze napisana, gdyż naogół Japonia jest uboga w kompozyto-

rów, wobec czego istnieje możliwość, że rząd będzie musiał wrócić się do któregośkolwiek z wybitnych mistrzów tonów Europy, cenionych w państwie Mikadda. Na „Sądny Dzień” do Polski Z pogranicza pruskiego donoszą, że na tamtejszym terenie rozeszły się w tych dniach pogłoski, że z racji padającego na plątek święta żydowskiego „sądnego dnia”, hitlerowcy przygotowali pokrom... Wskutek tego pochliwsi żydzi poczęli masowo uciekać z pogranicznych miasteczek: Margrabowa, Elka, Goldapu, Chrzakowa i innych, poza granicę do Polski, celem odybicia swego święta po naszej stronie. Po uroczystościach część żydów powróciła z powrotem do Prus Wschodnich.

Warszawskie migawki sądowe Pijany antyalkoholik gorszy niż regularny pijak

Któż jest bez wady? Najidealniejszy małżonek musi mieć jakąś. To też nikt się nie dziwił, że p. Bronisław Kiciór, szewc damski szpilekowi, wzorowy, starowny, niepijący, niepalący małżonek przystojnej pani Walerji, walił ją czasem tak, że przykro było słuchać. Powodem tych niemitych przeryw w małżeńskiej harmonii państwa Kiciorów był antyalkoholizm pana Bronisława. Dziwny ten człowiek całymi tygodniami nietylko nie brał do ust kropli wódki, ale poprostu nie mógł bez obrzydzenia patrzeć na pijaków. Za to, jak sobie „podchromolił” czasem, całą kamienica drżała w posadach. Bo wiadomo jest powszechnie rzeczą, że nie ma nic gorszego, jak wstawiony antyalkoholik. Sąsiedzi pani Walerji nieraz rozmawiali z nią na ten temat i zawsze dochodzili do wniosku, że: — Lepszy, moja pani, regularny pijak, jak taki nietronkowy baranek. Prawdziwa boja pijaczyna jak się naoliwi, spokojnie, przez złości ziąpie ślubne małżonkę za łeb, wykołuje trochę, oczko czasem podfontary i żeby mu się tylko nie sprzeć ciwiał, pódźcie spać. Ale żeby szkoda miał w domu uskutecznić, półmiski tłuc, damską konfekcję drzyć, lanszafca ze ścian zdejmować — jak ten panin stary — to nigdy! — I patrz pani Skubiszewska — skarżyła się p. Kiciorowa najbliższej przyjaciółce — jak równiutko ślicznie, w drobniutkie pasczki raz koło razu podarił miie świąteczną suknie! — Moja pani, dobry robotnik wszystko odstawił akuratnie, nawet jak się pod gazem znajduje. A już ten panin mąż majster w swoim fachu jest, że poszukac. Kamiesz, co z pod jego ręki wyjdzie, to aż przemawia — obcas, sztupek, mosiek, zelóweczka, wszystko odpowiedzialne. — Tak, to prawda, tylko że tej swojej pracy nie szaruje. Wczoraj rzucał gdzie konfekcję lakierkiem rzucał gdzie popadło, we mnie, w familinę portreta, w kota, w karnarka, a wkońcu w kataryniarza na podwórku. — Tego najlepsza robota nie wytrzyma. — To tyż powinna go pani do sądu podać. Jak posiedzi parę tygodni w ulu, to mu się brykać odechce.

Amerykanin w polskiej szkole



W Centrum Wyszkołenia Kawalerji w Grudziądzu kształcił się szereg oficerów zagranicznych. Na zdjęciu leżen z absolwentów tej szkoły amerykański kpt. William Cobbern w rozmowie ze znanym hippologiem p. Breza.

Czytacie! Czytacie! Przegląd Sportowy

Ku czele s. p. ks. Ryszarda Knobelsdorfa

Podczas odwrotu z pod Warszawy—bolszewicy zastrzelili w Białymstoku w dn. 20 sierpnia 1920 r. 16 obywateli: ks. Ryszarda Knobelsdorfa, proboszcza z Żupran w pow. oszmiańskim, członka zw. robotniczego „Praca” Bolesława Jarosławskiego, ziemian z pod Ostrołęki braci Hieronima i Feliksa Ostrowskich, właścian Józefa Karpowicza i J. Grabowskiego, policjanta Józefa Zarzeckiego, przodownika policji Zacharjasza Olejnika, Mieczysława Falkowskiego, Rykunowa, Jakima Podolskiego oraz majora i porucznika Wojsk Polskich, których nazwiska nie zostały ustalone.

Jak wiadomo, w r. 1921 — z inicjatywy redaktora „Dziennika Białostockiego”, s. p. Antoniego Lubkiewicza, postanowiono na mogile zamordowanych krzyż Równocześnie zawiązał się komitet budowy pomnika, który wzniesiony został z olbrzymiego społeczeństwa białostockiego, a którego poświęcenie odbyło się w dn. 3 maja 1931 r.

Zwłoki s. p. ks. Ryszarda Knobelsdorfa zabrane zostały przez jego parafian i przewiezione do Żupran, gdzie spoczęły na cmentarzu parafialnym obok kościoła. Obecnie, po 13 latach, dzięki staraniom obecnego proboszcza i dziekana oszmiańskiego ks. P. Piekarskiego, oraz krewnych zmarłego, został postawiony pomnik nad grobem s. p. ks. R. Knobelsdorfa. Poświęcenie pomnika odbyło się w dniu 16 września r. b. Na tę uroczystość przyciągnęli parafian, krewnych i znajomych s. p. ks. R. Knobelsdorfa, przybyli ks. ks. proboszczowie z sąsiednich parafii i przedstawiciele władz miejscowych z

Akcja popierania budowy szkół powsz.

Nauczycielstwo, instruktorowie i urzędnicy biura Państw. Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej w Białymstoku zawiązali koło komitetu popierania budowy publ. szkół powsz. Do zarządu koła zostali wybrani pp.: inż. Wł. Gordziałkowski (prezes), Fr. Węśław (wiceprezes), A. Kaufman (skarbnik), H. Szadkowski (sekretarz), inż. J. Babiński, A. Piotrowski (zastępca). Do komisji rewizyjnej pp.: dr. S. Wróblewski, St. Konecki, B. Tatarzyński i jako zastępca P. Swiderski.

Z życia Zw. Strzeleckiego w Dojlidach

Pod przewodnictwem p. Nowaka odbyło się w niedzielę walne zebranie członków IV oddziału Zw. Strzeleckiego przy fabryce dykt w Dojlidach. Porządek dzienny m. in. przewidywał dokonanie wyboru nowego zarządu. Do wyborów jednak nie doszło. Wobec zaś tego, że prezes zarządu, p. Lipiński, rzekł się swego stanowiska, dokonano wyboru nowego prezesa, którym został St. Zgrocki, kontroler fabryki.

Piąty rok pracy M. U. P.

Miejski Uniwersytet Powszechny rozpoczyna w połowie bież. miesiąca piąty rok swej działalności oświatowej. Program pracy w okresie jesiennym i zimowym przewiduje przede wszystkim dalszy ciąg omawianych w poprzednim roku szkolnym zagadnień z poszczególnych przedmiotów, ujętych w cykle (około 20 wykładów). Celem dokładniejszego zorientowania słuchaczy, każdy wykład posiada wyodrębniony tytuł i tworzy całość.

Przewidywane są następujące cykle:
1. Z działy „Wiedza o Polsce”: Zagadnienia ustroju politycznego i społecznego Polski w rozwoju historycznym (w roku ubiegłym przeprowadzono cykl wykładów „Powstanie i rozwój Państwa”); w odniesieniu do Polski współczesnej tematy: Organizacja Państwa Polski pierwotnej, Zarząd państwem w Polsce Prastawskiej, Kościół i państwo w dawnej Polsce, Stan rycerski a państwo w dawnej Polsce, Organizacja państwa za Jagiellonów, Położenie i rola włóścian w dawnej Polsce, Przyczyny w e w n e t r z n e

p. W. Suszyńskim, starostą oszmiańskim na czele. Nabożeństwo żałobne z egzekwiami za duszę zmarłego odprawił ks. dziekan P. Piekarski; poświęcenia dokonał ks. dziekan L. Rodziewicz, długoletni sąsiad i kolega zmarłego.

Wszyscy do kas subskrybcyjnych!

Grodzki komitet obywatelski Pożyczki Narodowej w Białymstoku wydał wczoraj odezwę treści następującej:
„Obywatele! Z całej Polski napływają radosne wieści o masowym braniu udziału w Pożyczce Narodowej. Już w pierwszym dniu otwarcia subskrypcji kwota rozpisana pokryta została dwukrotnie, a w następnych dniach w dalszym ciągu wpływają zgłoszenia. Często są wypadki podpisywania pożyczki w złości a bardzo liczne, przeznaczania swych niewielkich posiadanych oszczędności przez ludzi należących do najuboższych warstw społeczeństwa przez robotników, młodzież szkolną, ulicznych sprzedawców gazet i t. p. Wypadki te świadczą o wysokim stopniu poczucia państwowego u obywateli.

„W ogólnopolskiej akcji stu-tysięczne miasto Białystok nie może zostać w tyle i musi zająć odpowiednie miejsce w szeregu miast Rzeczypospolitej. Świat pracownicy ponad swą możność spełnił swój obowiązek i oczekuje spełnienia w równym mierze obowiązku obywatelskiego przez inne warstwy społeczeństwa.

„Dotychczasowe wyniki subskrypcji w m. Białymstoku dowodzą, iż nie wszyscy obywatele solidaryzują się z ogólną akcją w takim stopniu, w jakim wymagałoby tego ich stanowisko społeczne i wysokość ich dochodów.

„Do tych opieszalych zwraca się z gorącym apelem komitet grodzki, by spełnili natychmiast swój obowiązek obywatelski w miarę możliwości i ponad możliwość, gdyż tem dadzą o sobie świadectwo, a z takiego lub innego ustosunkowania się warstw, zawodów i poszczególnych obywateli do akcji pożyczkowej opinia publiczna niewątpliwie wyciągnie odpowiednie wnioski.

„Jakkolwiek bowiem cała rozpisana kwota została z nadwyżką pokryta, to jednak sprawiedliwość społeczna wymaga, by nie było w Polsce obywatela, któryby nie miał udziału w Powszechnym Narodowym Czynie. Na listach subskrybentów nie może zabraknąć nikogo, kto uważa się za dobrego obywatela.

„Wszyscy do kas subskrybcyjnych!”
W ciągu dnia wczorajszego napływały w dalszym ciągu do kas urzędów skarbowych oraz

Przed rozpoczęciem budowy konieczne uregulowanie hipotek

Oddział Banku Gosp. Krajowego w Białymstoku wystosował do zarządu m. Białostocko pismo, w którym oświadcza, że w b. licznych wypadkach przyznanie kredytu budowlanego jest niemożliwe z powodu braku hipotek dla gruntów, na

których rozpoczęto budowę. W interesie wszystkich beneficjentów leży uregulowanie hipotek przed przystąpieniem do budowy. W ten sposób właściciele będą mogli zabezpieczyć ewentualną przyszlą pożyczkę na I miejscu hipoteki.

Winien zabójstwa, lecz nie rozumiał istoty czynu

Pomiędzy mieszkańcami kolonii Wojnowce w pow. sokólskim, Janem i Emilią Paszkowskimi, powstawały często nieporozumienia i kłótnie małżeńskie. Tem ich było żądanie żony, aby Paszkowski przepisał na nią część majątku, W końcu, w marcu b.r., Paszkowski przestał nocować w domu, twier-

dząc, że żona czyha na jego życie. Według jego słów—Paszkowska pewnej nocy odpięła mu koszulę na piersi, a gdy ją schwył za rękę — znalazł brzytwę.

Ogółem od chwili rozpoczęcia subskrypcji, kwota, na jaką zakupiono pożyczkę na terenie woj. białostockiego, przekroczyła 5 milionów zł. Wszyscy,

któ jeszcze nie spełnił swego obowiązku, winien spieszyć do okienek subskrybcyjnych, istnieje bowiem prawdopodobieństwo, że subskrybcja zostanie zakończona w środę, dn. 4 b.m. wieczorem.

Proces Galskiego

Sprawa Romana Galskiego, b. wiceprzewodniczącego pow. komitetu do spraw bezrobocia w Białymstoku o defraudację, która miała być rozpatrywana dn. 19 ub. m. i na wniosek obrony została odroczonej celem wezwania nowego eksperta, będzie rozważana przed sądem okręgowym dn. 5 bm. Na eksperta powołano dyrektora Banku Cukrownictwa p. Rychtera.

Kancelaria Związku Kupców w niedzielę i poniedziałek czynna była bez przerwy. W ciągu tych dni zadeklarowano przeszło 20.000 zł. Ogółem Związek Kupców przesłał do Banku Polskiego deklaracje na sumę około 60.000 zł.

Trup z polanami zebrani

W stodole Jana Kuderskiego w Augustowie znaleziono zwłoki Borysa Pawłowskiego. Sekcja zwłok wykazała złamanie szkieletu zeber z lewej strony. Dochodzenie ustaliło, że Pawłowski do ostatnich godzin przed śmiercią przebywał w właścicielu stodoły, Kuderskim, i Melanją Krzywińską. Zachodzi więc podejrzenie, że wiedza oni o przyczynie śmierci Pawłowskiego. Oboje zostali zatrzymani.

Urzednicy i interesanci w II urzędzie skarbowym w Białymstoku byli wczoraj świadkami bardzo sympatycznego faktu. Oto do okienka w tym urzędzie, gdzie przyjmowane są zgłoszenia na Pożyczkę Narodową, podszedł jakiś miły chłopiec, blondynek, liczący około 10 lat i oświadczył, że chce nabyć obligację Pożyczki Narodowej, przyczem położył skrupulatnie obliczoną kwotę, pełną należność za 50 złotych obligację. Jak się okazało, jest to Antoni Jan Mikołajczak, uczeń ćwiczeniówki przy Państwowym Seminarjum Nauczycielskim. Pytany przez urzędnika, p. Gryko, chłopiec oświadczył, że kwota ta — to jego czteroletnie oszczędności.

Najmłodszemu z pośród indywidualnych subskrybentów Pożyczki Narodowej w Białymstoku mocno uściśnięto dłoń.

Na rynku w Białymstoku

Na rynku w Białymstoku notowano wczoraj następujące ceny: pszenica — 20 zł. (w ubiegłym tygodniu — 21), żyto — 13, (zamiast 15), jęczmień — 14, owies 14, gryka 18, mąka pszeniana 65% — 42, 50% — 50, żytnia pyłkowa 65% — 26, razowa 90% — 16, chleb pyłkowy 65% — 26, razowy 90% — 16, koniczyzna — 6.50 sianogrunto — 6, polne — 6.80, błotne 4.50, słoma — 4.50, ziemniaki 4.20.

Na rynku w Białymstoku

Ceny powyższe są niższe niż w ubiegłym tygodniu. Świadczy to, że akcja ogłodzenia miast na naszym terenie, podobnież zresztą jak w całej Polsce, nie znalazła posłuchu.

Bójka o miedzę

Pomiędzy mieszkańcami wsi Mosuszyn-Mały pow. wolskiego małżonkami Michałem i Anastazją Adamczukami i Mikołajem Panasem wynikła kłótnia o ziemię. Adamczukowie zadali Panasowi ciężkie uszkodzenie ciała. Panasa odwieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala w Wołkowysku.

Dolar

Oddział Banku Polskiego w Białymstoku płacił wczoraj za dolara 5,76. sprzedając po kursie 5,85.

Wszyscy do kas subskrybcyjnych!

W ciągu dnia wczorajszego napływały w dalszym ciągu do kas urzędów skarbowych oraz

Jak pracuje pisarz

We środę, dn. 4 b.m. o g. 20 w sali „Ogniska” Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego ul. Mickiewicza 2, odbędzie się drugi z kolei w bieżącym sezonie wieczór dyskusyjny kółka Miłośników Historji, Literatury i Sztuki w B-ku. Odczyt na temat „Jak pracuje pisarz” wy-

głosi znany krytyk literacki i autor wielu prac, p. Jan Parandowski z Warszawy. Prelegent omówi ciekawe i nieraz mało znane tajniki pracy pisarza.

Po wieczorze odbędzie się herbatka towarzyska.

Zarząd kółka prosi usilnie wszystkich, interesujących się temi zagadnieniami, o przybycie na powyższy wieczór.

Turniej szachowy

W myśl uchwały zarządu Klubu Szachowego w Białymstoku w niedzielę, dn. 8 b.m. rozpocznie się turniej szachowy o mistrzostwo oraz o puchar klubu szachowego na rok 1934. Turniej odbywać się będzie pod protektoratem prezesa Klubu Szachowego, p. E. Brilla. W rozgrywkach wezmą udział najlepsi szachiści m. Białostocko H. Oljan (mistrz szachowy m. Białostocko na rok 1933), M. Wisznia (wicemistrz), M. Barin, A. Zabłudowski, J. Marejn, I. Babkes, O. Sokolski, T. Melamed, i B. Szuster. Kierownictwo turnieju objął p. O. Sokolski.

Turniej wywołał duże zainteresowanie. Zwycięzca zostanie wydelegowany na turniej szachowy o mistrzostwo Polski. (O. S.)

„Ach, ta gotówka”

Teatr objazdowy samorządów woj. białostockiego wystawia dziś, we wtorek, w sali teatru „Palace” świetną komedję Ebermayera i Cammerlohra p.t. „Ach, ta gotówka”, która w teatrze Letnim w Warszawie nie schodziła przez szereg miesięcy z repertuaru a to dzięki swej arcycekkawej aktualnej treści. Początek o godz. 8 min. 15.

Popierajcie L. O. P. P.

Do akt Kom. Nr. 860/33/II. Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku, rew. II Jan Podbielski (ul. Sobieskiego 7), na zasadzie art. 602 K.P.C. obwieszcza, że w dniu 17 października 1933 r. od godz. 10—12 odbędzie się na żądanie Związku Ubezpieczeń Przemysłowców Polskich w W-wie licytacja publiczna ruchomości przy ul. Polnej Nr. 4 składających się z urządzenia domowego oszacowanych na sumę 1130 zł., która rozpocznie się wmyśl art. 605 K.P.C. od połowy ceny oszacowania.

Ruchomości oglądać można w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym.

Białystok, dn. 30.IX.1933 r. Komornik: (—) Podbielski.

UNIKNIĘZ

90% trosk i kłopotów z wychowaniem dziecka, korzystając systematycznie z rad i wskazówek dwutygodnika

„MŁODA MATKA”

W którym współpracują najlepsi lekarze pediatrzy i pedagodzy. Modele ubrań dziecięcych. Roboty z wstęży. Raz na miesiąc tablica kroju i wzór do haitsu. Pismo to jest niedozastąpienia dla matki posiadającej dzieci w wieku do lat 7-tn. Pismo do nabycia w każdym kiosku

SZCZĘŚLIWE LOSY do 1-ej kl.

28-iej Polakij Loterii Państwowej SA DO NABYCIA w znanej kolekturze L. Cukiermana Białystok, ul. Marszałka Piłsudskiego II, tel. 11-62 konto P.K.O. 64773 gdzie padły następujące wygrane: 80.000 zł. na Nr. 133982; po 15.000 zł. na Nr. 6090, 53253, 56682; 10.000 zł. na Nr. 136996; po 5000 zł. na Nr. 80289, 21196, 15642, 33042, 60100, 115400; po 3000 zł. na Nr. Nr. 11596, 89396, 101061, 132253, 143658, 192489 i wiele innych wygranych. Cena ćwiartki losu do wszystkich klas 40 zł.

Dr. J. WALEWSKI

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe. ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 1-11

Dr. Neumark

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe. Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w. Białystok, ul. Kilińskiego 11. Telefon Nr. 6-06.